O sytuacji Jastrzębskiej Spółki Węglowej SA

Parlamentarzyści, nie ingerujcie w sprawy JSW!

Rozmowa ze Sławomirem Kozłowskim, liderem Solidarności w JSW SA s. 5

W ocenia szefa górniczej Solidarności:

„Fit for 55” to krok w przepaść

Rozmowa z Bogusławem Hutkiem s. 4

LIPIEC/SIERPIEŃ 2021
NR 7 *(214)*
ISSN 1425-8021

ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ NAJWAŻNIEJSZY JEST CZŁOWIEK

Solidarność Górnicza

GAZETA KRAJOWEJ SEKCJI GÓRNICTWA WĘGLA KAMIENNEGO NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” www.solidarnoscgornicza.org.pl

WYBUCH GÓRNICZEGO GNIEWU

strona 3

Rozliczyć „grupę Piontkowej”!

Brakuje słów, by określić skandaliczny sposób zarządzania Jastrzębską Spółką Węglową, który miał chyba doprowadzić do jej upadku. Dzisiaj, po kompromitacji odwołanego już Zarządu, wszyscy złapali oddech i odetchnęli z ulgą – piszą związkowcy z JSW SA, po odwołaniu zarządu Barbary Piontek.

więcej s. 7

Zielone kopalnie tuż, tuż…

Czy przyszłe inwestycje w magazynowanie energii na nieruchomościach pogórniczych pozwolą na symboliczne zachowanie wielowiekowej historii Śląska, w której górnictwo węgla kamiennego odgrywa bardzo dużą rolę? Wierzą w to twórcy koncepcji Śląskiego Systemu Magazynowania Energii.

więcej s. 10-11

Węgiel dobry czy zły?

Niemcy lubią przedstawiać siebie jako lidera zielonej, energetycznej rewolucji. Ten obraz niewiele ma wspólnego z rzeczywistością, obecnie Niemcy zwiększają zużycie węgla w energetyce. Międzynarodowa Agencja Energii prognozuje, że produkcja energii elektrycznej z węgla będzie nadal wzrastać w świecie.

więcej s. 9

PRZECZYTANE Kontrowersje wokół programu Fit for 55

Zielona ustawka

„PRZY analizie dokumentów odkryliśmy taką jedną ciekawostkę – podtrzymuję wszystkie wcześniejsze tezy, one wybrzmiewają jeszcze mocniej w analizie tych dokumentów – jest jedno z rozporządzeń, które mówi o podatkach, mówi też o tym, że należy zwiększyć w UE wielokrotnie ilość stacji ładowania elektrycznego i ładowania wodorowego. Zaskakujące jest to, że w rozporządzeniu są bardzo precyzyjne dane mówiące o parametrach takiej stacji. Zaczynamy podejrzewać, że po prostu już jest producent, który będzie spełniał te wszystkie warunki" - mówi w rozmowie z portalem wPolityce.pl Anna Zalewska, eurodeputowana PiS odnośnie programu unijnego „Fit for 55".

Prowadzą Państwo analizy programu „Fit for 55". Czy pojawił się jakiś nowy wątek?

Półtora tygodnia temu zebrała się Rada Unii Europejskiej pod przewodnictwem prezydencji Słowenii (rozmowa została opublikowana 30 lipca br. – red), składająca się z ministrów środowiska i nie ustaliła harmonogramu prac. Bardzo zależało mi na tej informacji, więc sprawdzałam. Uznali, że mają za małą wiedzę i to jest kilka tysięcy stron dokumentów, w związku z tym każdy z ministrów będzie to analizował i że dopiero prawdopodobnie po wakacjach będzie ustalany harmonogram. To pokazuje, jakie to są dokumenty i jak bardzo nieprzekonywujące. Natomiast przy analizie dokumentów odkryliśmy taką jedną ciekawostkę – podtrzymuję wszystkie wcześniejsze tezy, one wybrzmiewają jeszcze mocniej w analizie tych dokumentów – jest jedno z rozporządzeń, które mówi o podatkach, mówi też o tym, że należy zwiększyć w UE wielokrotnie ilość stacji ładowania elektrycznego i ładowania wodorowego. Zaskakujące jest to, że w rozporządzeniu są bardzo precyzyjne dane mówiące o parametrach takiej stacji. Zaczynamy podejrzewać, że po prostu już jest producent, który będzie spełniał te wszystkie warunki.

Powiedziała Pani, że wydaje się, iż już w tym momencie jest producent. Od samego początku, kiedy Frans Timmermans ogłosił ten „Fit for 55" mam wrażenie, że cały ten program jest skrojony pod konkretnych producentów. Jak Pani to ocenia?

Myślę, że tak. Przecież w UE jest zarejestrowanych kilkadziesiąt tysięcy lobbystów. To w UE jest naturalne, że lobbysta nie tylko wpływa, ale bardzo często przynosi konkretne rozwiązania i te rozwiązania są procedowane. Timmermans chyba tego nawet nie ukrywa. Jak zaczęła się praca przy prawie klimatycznym, czyli grubo ponad rok temu, kiedy byliśmy w pandemii, to on podkreślał, że wszystko to, co stare czyli kopalne, musi upaść i pandemia w tym pomoże, a to, co trzeba zbudować nowe, trzeba w dwójnasób dofinansować i to, co zapowiedział, jest już może nie tyle w prawie klimatycznym, ale na pewno w tych wszystkich rozporządzeniach i dyrektywach.

Przyznam, że to mi wygląda na program ekonomicznej ekspansji.

Ale oczywiście, że tak, dlatego że energia, czy bezpieczeństwo energetyczne jest jednym z najważniejszych dla każdego państwa. W momencie kiedy zmienia się priorytety, ustawia na nowo, w dodatku nie patrząc na to, w jaki sposób energetycznie niezależne są poszczególne państwa, to oczywiście, że tak. Jak jeszcze dołożymy do tego, co cały czas podkreślam, Nord Stream 2, gdzie Niemcy dostaną właściwie władzę energetyczną nad całą UE, to dopełnia to całości obrazu. Tak. To tak jest.

Jest jeszcze jedna kwestia. Wygląda na to, że Europa Zachodnia chce w ten sposób kupić sobie czas na odbudowanie własnego przemysłu na swoich terytoriach. Pandemia pokazała negatywne konsekwencje przenoszenia produkcji do Azji. Czy oni w ten sposób kupują sobie czas, dławiąc przemysł w Europie Środkowo-Wschodniej?

I jedno i drugie. Generalnie wyprowadzenie większości produkcji nie przeszkadzało UE, dlatego że taką już mieli strategię. Pandemia spowodowała, że rynki się załamały, zerwały się dostawy m.in. związane z lekami. Proszę zauważyć, że jeżeli chodzi o farmaceutyki czy szczepionki, to w 80 proc. tego, co potrzebuje UE, jest produkowane w Chinach i Indiach. W związku z tym rzeczywiście poszczególne kraje członkowskie chcą sprowadzać, zastanawiają się nad powrotem tejże swojej produkcji, ale to jest jedno.

Dokończenie na str. 4

Felieton Filozofa

Kultura Rocka

OD KILKU dekad utrwaliło się w debacie publicznej sformułowanie dotyczące kultury przez małe lub duże „K". Miłośnicy najsubtelniejszych obszarów ludzkiej twórczości nie kwalifikowali mniej subtelnych (ich zdaniem) dzieł i aktywności do kultury. Czas mijał, twórczość się utrwalała, więc zaczęto mówić o kulturze przez małe „k" oraz o popkulturze, subkulturze, itp. Mawiano różnie, byle nie mówić wprost o kulturze bo to oznaczało pewne zrównanie opery, baletu i filharmonii z np. muzyką rockową.

Najwybitniejsi przedstawiciele kultury mają prawo do własnego zdania i często w ich przekazie tkwi jakby depozyt tego, co w kulturze najwyższe i najsubtelniejsze, a często już mniej doceniane w społeczeństwie. Pamiętam Jerzego Waldorffa grzmiącego w obronie jednej z „świętych, dla polskiej muzyki, sal", którą ktoś u progu przemian w III RP postanowił zamienić na bank. Mistrz Waldorff zagroził wówczas, że jeśli to się stanie, to on „da się obrzezać i poprosi o azyl polityczny w Izraelu". Najwybitniejsi przedstawiciele kultury mają prawo bronić powierzonego im depozytu.

Społeczeństwo nie tak często jednak sięga po dobra tego depozytu, lecz nie zmienia to faktu, iż w procesie ludzkiej aktywności powstają nowe depozyty. Jestem głęboko przekonany, że jednym z przykładów takiego „nowego", bo liczącego zaledwie kilka dekad, depozytu jest to, co nazwano potocznie „muzyką rockową". Nikt już nie jest w stanie zakwestionować obiektywnej wartości tej muzyki dla kultury samej w sobie, dla społeczeństwa, dla rozwoju i estetyki, dla historii ludzkości. Bardzo wiele gatunków pod wspólnym mianownikiem „rocka" dało ludzkości, coś, bez czego trudno dziś wyobrazić sobie nasze życie.

Tak wiele ludzkich wspomnień z różnych chwil życia nanoszonych jest na tło granych wówczas utworów, teledysków, ukazujących się płyt i koncertów oraz festiwali. Ludzie wspominają Czesława Niemena w Opolu, Dżem na Rawie, Dezertera w Jarocinie, Izraela na Rub Reggae i Kat oraz TSA na Metalmani. Ludzie wspominają liczne festiwale i koncerty. Niezliczona ilość zespołów, grup, kapel rockowych grała, pisała teksty, tworzyła utwory. Niektóre z tych grup na trwałe weszły do kanonu gatunku i stanowią nowy, rockowy depozyt, do którego można i warto sięgnąć dosłownie w każdej chwili.

Korzystając z licznych wznowień wydawniczych oraz dostępności do zasobów elektronicznych warto sięgać to tych obszarów kultury, które na nasze pokolenia miała istotny wpływ. Możliwości te dotyczą na szczęście również depozytu rocka z krajów, które stanowiły kolebkę gatunku. Twórczość ikon tej muzyki jest w zasięgu ręki. Nie sposób przywołać tu nazw własnych, bo kogoś ważnego pominę, a chcę szanować wszystkich, którzy dali światu ten gatunek muzyki. Dobrze, że ciągle są z nami dziennikarze, którzy pamiętają jak do Polski docierały pierwsze płyty Led Zepellin, Pink Floyd, ACDC czy Metallicy.

Dobrze, że radio ciągle nadaje utwory z minionych dekad, ponieważ w muzyce rockowej powtórzyła się pewna dziejowa prawidłowość, która występowała również w innych obszarach kultury, a polegająca na tym, iż twórcy gatunku, prekursorzy, wyznaczyli standardy i w pewnym sensie ustanowili kanony, a następcy, bardziej lub mniej, nawiązywali i nawiązują do twórczości mistrzów. Sześćdziesiąt lat rozwoju to w kulturze jeszcze nie tak dużo, ale wystarczająco, by odcisnąć trwałe piętno na trzech pokoleniach. Muzyka rockowa odcisnęła takie piętno. Uważam, że dała ludzkości bardzo wiele różnych wartości. Oddziaływała na historię i religię. Stała się językiem poezji, buntu, tęsknoty, marzeń, walki, rozpaczy i ewangelizacji. Stała się uniwersalnym językiem ludzi. Ten język daje porozumienie, które ludzi łączy. Wieża Babel była wyrazem pychy i porozumienie zostało bardzo utrudnione.

Muzyka rockowa nie powstała jako wyraz pychy, dlatego jej uniwersalny język jest wartością dodaną do każdego człowieka, który zechce sięgnąć do tego depozytu. Kultura to niezmiennie jedna z tych dziedzin, które nieustannie potwierdzają różnicę, jaką Bóg zakreślił pomiędzy człowiekiem, a resztą stworzenia. Kultura to jedna rzeka z wieloma dopływami, dlatego Metallica zagrała z San Francisco Symphony.

Szczęść Boże,
z wyrazami szacunku
Adam Grzegorzyca

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

MAMY

naszego Kolegi

PIOTRA DUDY

przewodniczącego Komisji Krajowej
NSZZ „Solidarność"

Piotrze, jesteśmy z Tobą w tych trudnych chwilach

Krajowa Sekcja Górnictwa Węgla Kamiennego
NSZZ „Solidarność"

Solidarność Górnicza

Gazeta Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „SOLIDARNOŚĆ"
Adres: 40-286 Katowice, ul. Floriana 7,
tel. 322-539-158

REDAKTOR NACZELNY: KRZYSZTOF LEŚNIOWSKI
REDAKCJA: Marek JURKOWSKI
KOLEGIUM PROGRAMOWE: Artur BRASZKIEWICZ, Sławomir KOZŁOWSKI, Dariusz PIECHOWICZ

DRUK: Polskapresse sp. z o.o. Sosnowiec

e-mail: redakcja@solidarnoscgornicza.org.pl

Materiałów nie zamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada

HISTORIA Dlaczego doszło do zrywu górników w 1980 roku

Wybuch górniczego gniewu

Już wkrótce obchodzić będziemy 41. rocznicę Porozumienia Jastrzębskiego. Było to wydarzenie niezwykle ważne dla przebiegu sierpniowych protestów 1980 r., ponieważ Śląsk uchodził w oczach władz PRL-u za ich bastion, o którego pomyślność szczególnie mocno dbał I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. Warto się zastanowić co sprawiło, że ta iskra zapłonęła właśnie w górniczym Jastrzębiu.

NIE PRZYPADKIEM właśnie w Jastrzębiu-Zdroju wybuchały protesty. Od kiedy w rejonie miasta na przełomie lat 60. i 70. wybudowano 5 wielkich kopalń, mała śląska osada nieomal z roku na rok stała się wielkim miastem. Przybywali tam ludzie z całej Polski, w poszukiwaniu pracy. Po ciężkiej pracy szukali nie tylko wypoczynku, ale też kontaktu z Bogiem. Niestety, stara parafia pw. św. Katarzyny nie była przygotowana na przyjęcie takiej masy wiernych. Długo wierni i miejscowi duszpasterze musieli się upominać o pozwolenie na budowę nowej świątyni. Wreszcie władze ustąpiły i w kwietniu 1974 r. wydały pozwolenie na budowę kościoła. Budowa kościoła pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła (tzw. kościół „na górce") była ważnym czynnikiem integrującym nową społeczność miasta. Dawała jej poczucie zakorzenienia oraz świadomość tego, że tworzą wspólnotę, która także w godzinie próby nie zawiedzie.

„Czterobrygadówka" a ludzka godność

Miejscowi duszpasterze z ks. Bernardem Czerneckim, proboszczem parafii „na górce", znali doskonale sytuację swoich parafian oraz wszystkie dramatyczne skutki rabunkowej gospodarki w górnictwie. Coraz większą frustrację górników rodził tzw. system pracy czterobrygadowej. Pracujący w tym reżimie górnik miał tylko jedną wolną niedzielę w miesiącu, w pozostałe musiał pracować. Otrzymywał za to wolne w inne dni tygodnia. Całkowicie rozbijało to tradycyjny porządek życia górniczej społeczności, destabilizowało rodzinę, było przyczyną wielu patologii. System był także bezsensowny pod względem ekonomicznym. Jednak w sytuacji, gdy węgiel był głównym źródłem dewiz dla coraz gorzej funkcjonującej gospodarki, partia broniła go jak socjalizmu.

– W dokumentach parafialnych z drugiej połowy lat 70. znalazłem zapis, że w trakcie wizytacji kolędowej w Jastrzębiu i sąsiednim Wodzisławiu spotkano setki młodych górników inwalidów, żyjących w bardzo trudnych warunkach. Odnotowano także ogromną liczbę skarg na złe traktowanie górników przez dozór i administrację kopalń – wspomina historyk i publicysta Andrzej Grajewski

Od 1975 r. naczelnym wołaniem z Piekar Śląskich było hasło „Niedziela Boża i nasza", które powróciło w czasie strajków. Górnicy domagali się gwarancji wolnej niedzieli.

Układy i powiązania

„Czterobrygadówka" nie była jedyną patologią PRL. W okresie Polski Ludowej przedsiębiorstwa musiały często dostarczać swoje produkty innym państwowym przedsiębiorstwom, sęk w tym, że mogły wybierać, a więc faworyzować lub dyskryminować według własnego uznania, dane zakłady pracy. W ten sposób gospodarka PRL była uzależniona od sieci wzajemnych układów i powiązań między kadrami kierowniczym. W rzeczywistości produkty i pieniądze nie trafiały do najbardziej potrzebujących, lecz wykorzystywane były dla korzyści prywatnych dyrektorów, którzy dzięki swym układom stali się nietykalni, nie tylko dla zwykłych robotników i ludzi, ale również dla działaczy partyjnych, związków zawodowych, milicji, prokuratury, sądów, a nawet, w niektórych przypadkach, dla SB.

Jastrzębie-Zdrój nie było wyjątkiem. Właśnie tu jedną z głównych przyczyn wybuchu strajków w sierpniu 1980 r. były rozmaite nadużycia kierownictwa jastrzębskich i śląskich zakładów pracy. „Żyjemy przecież w okresie, gdy każdy dzień przynosi nowe bulwersujące wiadomości o nadużyciach władzy, czy wręcz przestępstwach gospodarczych i malwersacjach mienia publicznego" - tak opisała rzeczywistość sierpnia i września 1980 r. jastrzębska dziennikarka Eugenia Plucik. Wszystko zaczęło się od kłótni dyrektora kopalni „Manifest Lipcowy", Władysława Dudy, z załogą, w której dyrektor użył niecenzuralnych słów przy próbie przekonania górników do powrotu do pracy. W rezultacie wybuchł strajk. Władysław Duda był dyrektorem znakomicie charakteryzującym środowiska kierownicze w okresie PRL (ojciec byłego już wiceprezesa JSW – red.).

Ksiądz Prałat Bernard Czernecki - legenda śląsko-dąbrowskiej „Solidarności", u którego na probostwie mieściła się siedziba Jastrzębskiej „Solidarności, w swojej książce tak wspomina ten czas:

„Górnicy sporządzają czarną listę ludzi, których należy usunąć z kopalń. Najbardziej przez nich jest nie lubiany dyrektor kopalni manifest Lipcowy - Pan Duda. Partyjny karierowicz. Czarny charakter. Zły człowiek. Poniewiera ludźmi. Dla niego górnik, to nie człowiek, to nierób, z którym nie należy się liczyć, z którym nie warto rozmawiać, warchoł".

Wille i drogie samochody...

„Powszechnie wiedziano, że wykorzystywał on górników do budowy 3 prywatnych willi osobistych, jeździł drogimi autami, a jego stosunek do załogi świetnie ukazał zaszły w dniu wybuchu strajku incydent. Górnicy doprowadzili do zwolnienia dyrektora. Zresztą, dziś już wiemy, że tuż przed strajkami SB wszczęła wobec Dudy i jego dwóch współpracowników rozpracowanie operacyjne o krypt. „Melamina" ws. malwersacji i przestępczej działalności. Jak się wkrótce okazało, Władysław Duda był tylko jednym z wielu w Jastrzębiu-Zdroju. Na pewnym zebraniu jeden z górników powiedział: Jeśli jeden zarabia rocznie poniżej stu tysięcy, a drugi powyżej miliona – to nie są to już „towarzysze" tej samej sprawy" – tak ówczesne zdarzenia opisywał historyk Michał Niezgoda.

Sierpniowy zryw górników pozwolił na ujawnienie wielu bulwersujących spraw i afer gospodarczych. „Skąd wzięła się tak radykalna zmiana po podpisaniu porozumień, a dokładnie po powstaniu NSZZ „Solidarność"? Ano właśnie z tego, że prawie w każdej komórce organizacyjnej kopalni powołano jakieś przedstawicielstwo „Solidarności", wybierano delegatów, tworzono komitety oddziałowe i zakładowe. Powstała niemal armia ludzi o nagle obudzonej aktywności społecznej i postawie obywatelskiej, którą realizowano począwszy od swojego miejsca pracy. To dzięki nim mieliśmy dostęp do wielu szokujących informacji i ciekawych raportów opozycji kolportowanych przez „Solidarność". „Nasze Problemy" stały się nareszcie gazetą piszącą o ich problemach, prawdziwych, a ukrywanych przez lata i lekceważonych." – wspominała ten czas redaktor Eugenia Plucik. Dodaje jednak, że okres odwilży zakończył się wraz z wprowadzeniem stanu wojennego i wielu nadużyć nie udało się wyjaśnić.

Wydarzenia z 1980 roku, protest jastrzębskich górników pozwolił jednak na chwilę przywrócił ludziom pracy godność. 3 września 1980 w kopalni "Manifest Lipcowy" podpisane zostały porozumienia z rządem PRL. W porozumieniach jastrzębskich władze komunistyczne zgodziły się na likwidację czterobrygadowego systemu pracy (który wiązał się z pracą siedem dni w tygodniu) oraz na wprowadzenie wolnych sobót i uznanie pylicy za chorobę zawodową górników.

Górnicy „Manifestu Lipcowego" jeszcze nieraz udowodnili, że wolność i godność to wartości, których trudno im odebrać. Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. górnicy z "Manifestu Lipcowego" zdecydowali się ponownie strajkować. Górnicy w "Manifeście Lipcowym" wstrzymali pracę jeszcze 15 sierpnia 1988 r. i zakończyli protest 3 września - jako ostatni z zakładów, który brał udział w letniej fali strajków roku 1988.

Michał Jakubowski

Źródła: IPN Ka 0103/218 t. 1; „Nasze Problemy" 1980-1981, wywiad z Eugenią Plucik przeprowadzony 4 VIII 2015 r.; Biuletyn Galerii Historii Miasta, Nr 3 (37), Wrzesień 2015 r.

Obchody 41. rocznicy podpisania Porozumienia Jastrzębskiego

3 WRZEŚNIA 2021 r. w Jastrzębiu-Zdroju odbędą się obchody 41. rocznicy podpisania Porozumienia Jastrzębskiego. Uroczystość rozpocznie się o godz. 9.00 w kościele pw. Najświętszej Marii Panny Matki Kościoła, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 1A. Następnie uczestnicy udadzą się pod Pomnik Porozumienia Jastrzębskiego (pl. im. Tadeusza Jedynaka), gdzie nastąpi złożenie kwiatów. W wydarzeniu swój udział zapowiedział premier Mateusz Morawiecki.

„Fit for 55” to krok w przepaść

O POSTAWIE zarządzających spółkami energetycznymi w obliczu rosnących cen węgla na światowych rynkach i o polityce rządu wobec coraz bardziej radykalnych pomysłów Komisji Europejskiej, która właśnie przedstawiła pakiet dyrektyw przewidujących obniżenie emisji „gazów cieplarnianych” do roku 2030 o 55 procent (względem poziomu z roku 1990), rozmawiamy z przewodniczącym Zakładowej Organizacji Koordynacyjnej (ZOK) NSZZ „Solidarność” Polskiej Grupy Górniczej SA (PGG) Bogusławem Hutkiem.

Panie przewodniczący, ceny węgla według indeksów ARA i Richards Bay osiągają wartości niespotykane od końca 2010 roku. Z punktu widzenia przedsiębiorcy nie ma lepszej sytuacji od tej, w której na jego produkt pojawia się olbrzymie zapotrzebowanie. Czy Polska Grupa Górnicza będzie umiała to wykorzystać?

Powinna, tyle tylko, że zależy to nie tylko od niej samej. Główną przeszkodą, która może stanąć na drodze do osiągnięcia pokaźnych zysków, jest nieodpowiedzialna postawa zarządów państwowych spółek energetycznych. Przypomnę, że kiedy ceny węgla według indeksu ARA oscylowały wokół 50 dolarów za tonę, zarządzający energetyką o mały włos nie doprowadzili do upadku Polskiej Grupy Górniczej. Ci panowie próbowali wymusić na PGG obniżenie cen poprzez brak odbioru węgla zakontraktowanego. Wtedy mieliśmy im sprzedawać węgiel po cenach ARA. Dzisiaj ceny węgla według tego samego indeksu wynoszą 130 dolarów za tonę, więc powinni bez „mrugnięcia okiem” brać węgiel po 130 dolarów, skoro za decydujący czynnik uznawali ceny na światowych rynkach. Tak się jednak nie dzieje. Dla zarządzających państwową energetyką indeks ARA nagle przestał się liczyć.

Co w takim razie powinien zrobić Zarząd PGG?

Dla mnie sprawa jest jasna. Natychmiast musi zostać wystosowane pismo do zarządów spółek energetycznych, w którym zostanie powiedziane wprost, że w związku ze wzrostem cen węgla na rynku również Polska Grupa Górnicza będzie żądała wyższych kwot za produkowany surowiec. PGG musi dostosować swoje ceny do cen rynkowych i skutecznie maksymalizować zyski, żeby potem - w dobie pogorszenia się koniunktury - móc normalnie funkcjonować. Do tej pory mieliśmy sytuację ocierającą się o jakąś patologię, bo bez względu na to, czy była koniunktura, czy była dekoniunktura, zarabiała energetyka. Kiedy ceny węgla na świecie były wysokie, zarządzający energetyką upierali się przy realizacji zawartych wcześniej kontraktów, a kiedy ceny węgla na świecie spadały, ci sami ludzie zaczynali szantażować spółki węglowe, by te obniżyły swoje ceny, bo w przeciwnym razie spółki energetyczne nie odbiorą i nie zapłacą za zakontraktowany węgiel. Najwyższy czas z tym skończyć. PGG jest w trudnej sytuacji i nie może sobie pozwolić na rozdawanie pieniędzy innym branżom. Konieczne byłoby jednak zaangażowanie polityków, bo to państwowe spółki energetyczne i ludzie, którzy nimi zarządzają z nadania rządu, dopuszczają się praktyk, o których przed chwilą mówiłem.

Ale może się okazać, że o wiele większym zagrożeniem nie tylko dla ewentualnych zysków, ale i funkcjonowania PGG, jest głośne porozumienie Stanów Zjednoczonych z Niemcami, dzięki któremu budowa gazociągu Nord Stream 2 została wznowiona. Dziś Niemcy są już blisko tego, by stać się głównym pośrednikiem w sprzedaży rosyjskiego gazu. Co to może oznaczać dla Polski oraz polskiego górnictwa?

Przede wszystkim zacząłbym od tego, że podpisanie umowy umożliwiającej dokończenie realizacji gazociągu Nord Stream 2 przez Stany Zjednoczone i Niemcy jest złamaniem obowiązujących traktatów unijnych, zaś brak skutecznej odpowiedzi ze strony Komisji Europejskiej należy uznać za kolejny element ostentacyjnego działania Brukseli przeciwko wybranemu w demokratycznych wyborach polskiemu rządowi. Mówiąc nieco prościej - jeden z krajów członkowskich Unii, Niemcy, porozumiał się z krajem spoza Unii, Stanami Zjednoczonymi, aby te umożliwiły powstanie gazociągu mogącego zagrozić suwerenności innego kraju członkowskiego Unii, Polski. Co gorsza, inwestycja ta realizowana jest przez kapitał niemiecki we współpracy z Rosją, wzmacnia zatem to nieobliczalne państwo, które coraz częściej dopuszcza się czynnej agresji wobec swoich sąsiadów.

Skoro wokół Polski dzieją się rzeczy zagrażające jej suwerenności, należy działać, a nie kontynuować dotychczasową politykę wdrażania „polityki klimatycznej” Unii Europejskiej. Właśnie teraz staje się to bardziej uzasadnione niż kiedykolwiek. Jestem zdania, że w przypadku zapowiedzianego przez Komisję Europejską zamrożenia części środków przyznanych Polsce w ramach budżetu Unii i nowych funduszy tworzonych w celu złagodzenia skutków pandemii SARS-CoV-2 odpowiedzią rządu musi być ogłoszenie czegoś w rodzaju stanu zagrożenia bezpieczeństwa energetycznego państwa, a w konsekwencji - zawieszenie realizacji „polityki klimatycznej”. W ramach podjętych działań Polska powinna wstrzymać wpłatę składki członkowskiej, zamrozić realizację celów redukcyjnych, zawiesić swój udział w systemie handlu emisjami ETS i wstrzymać realizację celu zwiększenia udziału odnawialnych źródeł energii w krajowym „miksie energetycznym”. Temu wszystkiemu muszą towarzyszyć decyzje o inwestycjach w sektor węglowy, głównie po to, byśmy mogli odzyskać potencjał wydobywczy kopalń, który został zamrożony sztucznie przez zwolenników wykluczenia polskiego węgla z gospodarki. Równie pilne byłoby uruchomienie projektów wykorzystujących technologię zgazowania węgla dla potrzeb energetyki i chemii.

Obecny rząd bardzo niechętnie spiera się z Brukselą o kwestie związane z „polityką klimatyczną”. Realnej groźby weta wobec kolejnych pomysłów zaostrzania limitów emisji „gazów cieplarnianych” nie było chyba nigdy. Czym może skutkować kontynuacja uległej postawy, jaką w tej materii demonstruje premier Mateusz Morawiecki?

Jeśli nadal będziemy „klęczeć” przed Brukselą, jeśli jako kraj nadal będziemy bezrefleksyjnie wdrażać kolejne, teraz już skrajnie radykalne pomysły Unii, wkrótce całkowicie zostaniemy pozbawieni możliwości korzystania z własnych surowców energetycznych. Nastąpi wielokrotnie już przywoływana zapaść społeczno-gospodarcza wielu regionów oraz coś, czego skalę nawet dziś trudno jest nam sobie wyobrazić - olbrzymi wzrost cen prądu również na poziomie zwykłych gospodarstw domowych. Zwracam uwagę, że nawet przejście na gaz, też zresztą uznawany przez Unię za „paliwo przejściowe”, wiązać się będzie z licznymi ryzykami - ryzykiem cenowym, ryzykiem dostaw czy ryzykiem transportowym.

Póki co, rząd prowadzi politykę samobójczą. Z boku wygląda to tak, że nie dostrzega, iż sytuacja geopolityczna Polski właśnie uległa gwałtownemu pogorszeniu. Porozumienie Stanów Zjednoczonych z Niemcami, będące zarazem korzystne dla Rosji, oraz przedstawienie przez Brukselę zaostrzającego „politykę klimatyczną” pakietu „Fit for 55” postawiły nasz kraj w dramatycznej sytuacji. Tymczasem nadal aktualny jest pomysł budowy elektrowni atomowej przez Amerykanów, czyli przekazanie Amerykanom wielu miliardów złotych, choć ci działają wbrew naszemu interesowi i podejmują decyzje godzące w naszą suwerenność. Nadal aktualne są plany budowy farm wiatrowych na morzu, na czym zarobią dysponujące odpowiednimi technologiami firmy z Europy Zachodniej. Za to nikt z rządzących nawet się nie zająknie, by przekazać takie same pieniądze na rozwój innowacyjnych rozwiązań związanych z przetwarzaniem węgla, z wykorzystaniem go na przykład do produkcji wodoru. Nikt nie pomyśli, że z korzyścią dla Polski byłoby przeprowadzenie inwestycji w nisko- i „zeroemisyjne” źródła wytwarzania energii realizowane z węgla kamiennego. Jednocześnie gigantyczne środki transferuje się do podmiotów pochodzących z państw, które robią wszystko, aby Polska przestała korzystać z własnej bazy surowcowej. Sam pakiet „Fit for 55” to krok w przepaść. Jedno jest pewne - mamy ostatni moment, by zablokować przekazanie naszej suwerenności energetycznej w obce ręce. Potem nie będzie już czego zbierać.

Dziękujemy za rozmowę.

rozmawiał: Marek Jurkowski

Zielona ustawka

Dokończenie ze str. 2

Natomiast drugie, to jest też taka buta. Podczas prac nad prawem klimatycznym współpracowałam razem z członkiem Komisji Środowiska Michaelem Blossem – to dość młody człowiek, który chyba nie pracował, zawsze był aktywistą i był asystentem europosła – on jest w grupie Zielonych. Pamiętam nasze długie dyskusje, kiedy pokazywałam specyfikę Europy Środkowej, a przede wszystkim Polski, pokazywałam, ile Polska już zdążyła zrobić, on zirytowany powiedział: „I tak was w końcu kupimy”. Mam świadków na tę rozmowę, bo ona była on-line. To jest więc taka agresja ekonomiczna. Z jednej strony czas, a z drugiej strony agresja i myślę, że ona będzie narastać, dlatego że rzeczywiście będzie z poszczególnych krajów członkowskich płynął bunt, przede wszystkim bunt obywateli.

To, co jest moim celem i moim zadaniem na najbliższe miesiące, to żeby w poszczególnych krajach członkowskich obywatele zaczęli pytać o każde rozwiązanie, żeby po raz pierwszy chyba poczuli, że Unia Europejska dotyka ich, że to nie jest jakaś tam odległa dyrektywa, tylko wprost jest to przełożenie na życie tego obywatela. Wiem, że przy strategii leśnej, kiedy się wydawało, że ona będzie przechodziła bez jakichś większych emocji, na Komisji Środowiska, pojawia się dużo wątpliwości ze strony Szwedów, Finów, Słoweńców. Nie akceptują takich zapisów strategii leśnej.

Czyli naprawdę najbliższe miesiące będą kluczowe nie tylko dla Polski, ale całej UE i w ogóle dla sensu UE.

Rozmawiała: Anna Wiejak

Źródło: wpolityce.pl

JASTRZĘBSKA SPÓŁKA WĘGLOWA

Parlamentarzyści, nie ingerujcie w sprawy JSW!

O SYTUACJI Jastrzębskiej Spółki Węglowej SA (JSW), gdzie po niemal dwóch miesiącach od odwołania pani prezes Barbary Piontek udało się wreszcie wyłonić nowy Zarząd, na którego czele - decyzją Rady Nadzorczej - stanął Tomasz Cudny, rozmawiamy z przewodniczącym Zakładowej Organizacji Koordynacyjnej (ZOK) NSZZ „Solidarność" JSW SA Sławomirem Kozłowskim.

Jak reprezentatywne organizacje związkowe zrzeszające pracowników Jastrzębskiej Spółki Węglowej oceniają zmiany kadrowe w Zarządzie JSW, zwłaszcza w kontekście wystosowanego apelu do premiera Mateusza Morawieckiego i ministra aktywów państwowych Jacka Sasina, by nie dopuszczali do „kolejnych nominacji partyjnych"? Czy osoby tworzące obecny Zarząd dają nadzieję na lepsze zarządzanie firmą niż to było pod krótkim - acz niezwykle burzliwym i kontrowersyjnym - „panowaniem" pani prezes Barbary Piontek?

Uważam, że mimo naszego apelu parlamentarzyści nadal chcą wpływać na obsadę zarządów spółek Skarbu Państwa. Nie przyjmują do wiadomości, że to nie jest ich zadanie i nie mogą się pozbyć chęci, aby robić to nadal. Jest to ich „pięta Achillesowa". Takim działaniem nie tylko szkodzą spółkom Skarbu Państwa, ale również swoim własnym ugrupowaniom, bo im się chyba wydaje, że wyborcy tego nie widzą. W dobie powszechnego dostępu do mediów, w dobie Internetu, nic się przecież nie ukryje. Ludzie czytają portale internetowe, oglądają telewizję i doskonale rozumieją, co się dzieje, a potem wyciągają wnioski i bezwzględnie rozliczają partie, które okazały się zbyt pazerne w zawłaszczaniu stanowisk dla „swoich". Teraz owi parlamentarzyści przyjęli nową narrację - próbują odwrócić uwagę opinii publicznej od swoich działań i przekonują, że związki zawodowe chcą przejąć całkowitą kontrolę nad JSW. To klasyczne „obracanie kota ogonem". Jednocześnie widzimy podejmowane przez nich próby dalszego wpływania na to, co dzieje się w Spółce. To się może źle skończyć, tak jak źle się skończyło zarządzanie Jastrzębską Spółką Węglową przez panią prezes Barbarę Piontek i wiceprezesa Tomasza Dudę. Nasz przekaz do parlamentarzystów może być tylko jeden - odczepcie się od JSW! Jako reprezentatywne organizacje związkowe chcemy, aby firmą zarządzali ludzie z doświadczeniem i odpowiednimi kompetencjami. JSW jest spółką giełdową o niezwykle istotnym znaczeniu dla gospodarki nie tylko województwa, ale i całego kraju. Powinni tutaj trafiać menedżerowie z najwyższymi kwalifikacjami, nie politycy czy też ich nominaci „z linii partyjnej". Stąd nasz apel do premiera Mateusza Morawieckiego i wicepremiera oraz ministra aktywów państwowych Jacka Sasina. W końcu wicepremier Jarosław Kaczyński, prezes Prawa i Sprawiedliwości, wzywał do walki z nepotyzmem i obsadzaniem stanowisk ludźmi z polityczno-towarzyskich układów. Właściwej oceny składu osobowego Zarządu będzie można dokonać dopiero w momencie, kiedy zacznie on na dobre funkcjonować. Jednocześnie nie powinniśmy zapominać o tym, co za nami, bo to rzutuje i jeszcze długo będzie rzutować na kondycję firmy. Bezwład organizacyjny, jaki zapanował za czasów pani prezes i po jej odwołaniu, nigdy nie powinien mieć miejsca. Niemal dwa miesiące JSW funkcjonowała bez prezesa. Nie było osoby, która by zadecydowała o kierunku działań w JSW, co mogłoby się przełożyć na zwiększenie możliwości wydobywczych kopalń, co w sytuacji rosnącego popytu i wysokich cen surowca oznaczało dla firmy wymierną stratę. Teraz, kiedy sytuacja cenowa na rynkach światowych jest dla JSW rewelacyjna, kiedy sprzyjają nam kursy walut, nie mamy unormowanej produkcji na właściwym poziomie. Moglibyśmy sprzedać więcej i zarobić więcej, ale tego nie robimy, bo ostatnie półrocze nie było osób, które byłyby zdolne podjąć odpowiednie decyzje. Takie rzeczy nie mają się prawa wydarzyć w spółce giełdowej. Ktoś musi za to odpowiedzieć! Dziwię się, że pani przewodnicząca Rady Nadzorczej, która do tego się przyczyniła, nadal pełni swoją funkcję. To sytuacja nie do zaakceptowania. Uważam, że utrzymywanie takich osób na stanowiskach mimo popełnianych przez nich olbrzymich błędów to wyraz braku szacunku dla ludzi, którzy pracują w JSW.

Skąd opór strony związkowej w stosunku do wiceprezesa Roberta Ostrowskiego? Czy nie warto byłoby dać mu jakiś czas, choćby i symboliczne 100 dni, a dopiero potem oceniać jego decyzje?

Jeśli chodzi o pana prezesa Ostrowskiego, nasz opór wynika właśnie z tego, że go znamy, bo był już przecież wiceprezesem Zarządu JSW. Przestał nim być z końcem lutego 2019 roku, ale my doskonale pamiętamy jego „zasługi". W trakcie jego wiceprezesury wstrzymywano realizację inwestycji, które miały poprawić zdolności produkcyjne JSW, nie dokonywano też niezbędnych zakupów. Pan Ostrowski wolał się zajmować szukaniem „haków" na rozmaite osoby. Współpracował też z osobami działającymi na szkodę wizerunku firmy poprzez kłamliwe wypowiedzi dla telewizji TVN. Efektem tamtej współpracy były wnioski do prokuratury przeciwko JSW, które - jak się potem okazało - nie miały żadnych podstaw. Jastrzębskiej Spółce Węglowej można zarzucić, że niektóre z kierujących nią osób popełniały błędy, ale nie to, co było zawarte w audycji wyemitowanej przez TVN. Obawiamy się, że powrót pana Ostrowskiego na tę samą funkcję może oznaczać „powtórkę z rozrywki". Jeśli stanie się inaczej, będziemy mile zaskoczeni. Przy okazji, nawiązując do poprzedniego pytania, zwróciłbym uwagę, że nominacja wiceprezesa stanowi żywy dowód na potwierdzenie tezy, iż to parlamentarzyści próbują „meblować" zarządy spółek Skarbu Państwa. My doskonale wiemy, kto zabiegał o to, by pan Ostrowski, po rocznym „pobycie" w PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna oraz pełnieniu obowiązków prezesa spółki Polskie Elektrownie Jądrowe, wrócił do JSW. Dzisiaj nie będę wymieniał nazwiska tego polityka, ale powiem krótko - jeśli tego typu działania nadal będą miały miejsce, jeśli będą próby wymuszania na Zarządzie JSW określonych decyzji, podejmiemy wobec niego takie same działania, jakie podjęliśmy w stosunku do pani europoseł, która również chciała decydować o obsadzie stanowisk w JSW i którą dwukrotnie odwiedziliśmy w jej biurze poselskim. Nie może być tak, że parlamentarzysta wykorzystuje swoją pozycję i bezpośrednio wpływa na decyzje podejmowane w spółce giełdowej. Właściciel zwłaszcza takiej firmy nie może się uginać pod naciskiem jakiejkolwiek grupy parlamentarzystów. Wracając do pytania - jeśli zobaczymy, że działania pana wiceprezesa Ostrowskiego służą firmie, nie będziemy mu przeszkadzać.

Dokończenie na str. 7

> **Nasz przekaz do parlamentarzystów może być tylko jeden - odczepcie się od JSW! Jako reprezentatywne organizacje związkowe chcemy, aby firmą zarządzali ludzie z doświadczeniem i odpowiednimi kompetencjami. JSW jest spółką giełdową o niezwykle istotnym znaczeniu dla gospodarki nie tylko województwa, ale i całego kraju. Powinni tutaj trafiać menedżerowie z najwyższymi kwalifikacjami, nie politycy czy też ich nominaci „z linii partyjnej".**

Tomasz Cudny na czele zarządu JSW

Rada nadzorcza Jastrzębskiej Spółki Węglowej powołała w piątek 27 sierpnia Tomasza Cudnego na stanowisko prezesa zarządu spółki.

POPRZEDNIO, od sierpnia 2019 r. do czasu rezygnacji w lutym br., Tomasz Cudny był prezesem Tauronu Wydobycie. W przeszłości Cudny był też m.in. prezesem Katowickiego Holdingu Węglowego i prezesem Spółki Restrukturyzacji Kopalń.

Cudny był jednym z siedmiu kandydatów, których oferty złożono w ogłoszonym ponad dwa tygodnie temu konkursie na stanowisko prezesa JSW. Po weryfikacji kryteriów formalnych rada nadzorcza zapowiedziała na piątek rozmowy z czterema spełniającymi je kandydatami.

Było to ponowione postępowanie kwalifikacyjne na szefa JSW. Wcześniejsze, ogłoszone 12 lipca, dotyczyło stanowiska prezesa JSW oraz jego czterech zastępców: ds. ekonomicznych, ds. handlu, ds. rozwoju oraz ds. technicznych i operacyjnych. O każde z tych stanowisk ubiegało się co najmniej pięciu kandydatów. Łącznie wpłynęło 29 zgłoszeń, z których jedno nie spełniło kryteriów formalnych.

30 lipca rada nadzorcza zdecydowała o powołaniu trzech wiceprezesów spółki: Sebastiana Bartosa, który w zarządzie JSW odpowiada za handel, Roberta Ostrowskiego, który od 3 sierpnia zajmuje się sprawami ekonomicznymi, oraz Edwarda Paździorki, który 1 września obejmie stanowisko wiceprezesa ds. technicznych i operacyjnych.

Przed zarząd, a zwłaszcza prezesem Cudnym ogromne wyzwania. Przede wszystkim musi zrobić niemałe porządki po swojej poprzedniczce i jej zastępcach, po to, by ustabilizować wreszcie spółkę i pchnąć ją ponownie na tory rozwoju, co niestety, pod rządami poprzedników było niemożliwe.

O wyzwaniach stojących przed nowym prezesem JSW piszemy szerzej na stronach 6-7.

jm

JSW ZAMIAST ZYSKÓW LICZĄ STRATY

Czy ktoś za to odpowie?!

Jastrzębska Spółka Węglowa na skutek rażących błędów w zarządzaniu, ocierających się niemal o dywersję zamiast liczyć zyski wynikające z aktualnej koniunktury na węgiel koksujący wciąż liczy straty!

SYTUACJA pod względem makroekonomicznym jest dla JSW sprzyjająca, bo ceny węgla i koksu oszalały w ostatnich miesiącach. Cena węgla koksującego osiągnęła poziom ok. 225 dol. za tonę, a ceny koksu na europejskim rynku sięgają 440 dol. za tonę.

Pozornie nie jest źle. W pierwszym półroczu tego roku wzrosła zarówno produkcja węgla koksującego, jak i koksu oraz ich sprzedaż, co przełożyło się na wyższe przychody ze sprzedaży osiągnięte przez Jastrzębską Spółkę Węglową. Co z tego, jeśli porównujemy to do marnego, pandemicznego 2020 roku, w którym wydobycie w pewnym momencie stanęło w miejscu.

W pierwszym półroczu 2021 roku produkcja węgla ogółem w przypadku JSW wyniosła 6,8 mln ton - w tym 5,5 mln ton węgla koksującego. Spółka tym samym zrealizowała plany produkcyjne, jednakże plany mocno skorygowane po pierwszym kwartale. Gdyby trzymać się pierwotnych założeń PTE produkcja w jastrzębskich kopalniach powinna być znacząco wyższa.

– Każdego dnia brakuje kilkunastu tysięcy ton węgla w stosunku do pierwotnych założeń. Nie jesteśmy już w stanie realizować zakontraktowanych wcześniej zamówień. Sytuacja staje się dramatyczna – mówią nam pracownicy spółki.

Po części odpowiedzialna za to jest natura, gdyż trudne warunki geologiczne na niektórych kopalniach JSW (m.in. Pniówek) utrudniają zaplanowaną produkcję. Jednakże duża cześć odpowiedzialności za ten stan rzeczy spada na zarządzających spółka, zwłaszcza byłego wiceprezesa Tomasza Dudę, który w ostatnich miesiącach odpowiadał za sprawy produkcyjne w spółce, a wcześniej jako wiceprezes ds. rozwoju utrudniał normalną pracę zarządu.

– Pion Rozwoju pod przewodnictwem Tomasza Dudy stał się pionem inwigilacji, raportów kontrolnych oraz kontestowania wcześniej zawieranych inicjatyw i projektów oraz wymiany kadr – twierdzą związkowcy z JSW, którzy swoimi protestami doprowadzili do odwołania Dudy oraz pozostałych członków marnego zarządu Barbary Piontek, którą na to stanowisko forsował sam premier Mateusz Morawiecki.

Przyznają to sami pracownicy centrali i kopalń twierdząc, że w tej swoistej degrengoladzie nikt nie miał odwagi się wychylać, gdyż każda inwencja zamiast być nagradzana, była karana.

W Biurze Produkcji kilkakrotnie zmieniano schemat organizacyjny, co wprowadziło chaos decyzyjny, który paraliżował pracę kopalń i generował duże turbulencje w bezpiecznym prowadzeniu ruchu zakładów górniczych. Przez ponad trzy miesiące nie powołano zastępcy prezesa ds. technicznych i operacyjnych. Doprowadziło to do sytuacji, gdzie zarządzanie techniczne kopalniami odbywało się w trzech biurach tj. w Biurze Produkcji, w Biurze Rozwoju i Innowacji oraz w Biurze Strategii. Sytuacja ta sparaliżowała ruch kopalń oraz zablokowała proces inwestycyjny, który w zasadzie się zatrzymał.

Kopalnie zmuszano wbrew logice do zatrzymania procesu zakupowego w dłuższej perspektywie. Działania te prowadził wiceprezes Duda, jednak pod niczym się nie podpisywał zrzucając całą odpowiedzialność na podległych sobie dyrektorów.

Tomasz Duda i zatrudnieni przez niego emerytowani pracownicy innych spółek węglowych wstrzymali lub ograniczyli do minimum realizację kluczowych projektów wydobywczych opracowanych i wdrażanych przez Biuro Produkcji, w tym m.in. monitoring podporności obudowy zmechanizowanej, wykładka mechaniczna obudowy chodnikowej, optymalizacja gospodarki rurami.

Swego rodzaju standardem stało się, że zarząd Piontek i Dudy wyrażał zgodę na wszczęcie postępowania przetargowego, zatwierdzał kwotę, powoływał komisję, po czym po przeprowadzeniu postępowania nakazywał jego unieważnienie bez podania przyczyny przewidzianej ustawą, wymuszając tym samym działanie nieprzewidziane prawnie.

Wielokrotnie po przeprowadzeniu procedury przetargowej nakazywano zmianę warunków określonych w SIWZ (specyfikacja istotnych warunków zamówienia), co jest niezgodne z Ustawą Prawo Zamówień Publicznych. Tak jaskrawe łamanie prawa miało miejsce, kiedy jednym z zatrudnionych przez B. Piontek współpracowników jest były szef delegatury CBA w Katowicach Piotr Halejak.

Przykładem może być najem 8 kombajnów chodnikowych dla kopalni Borynia-Zofiówka. Po zakończeniu prac komisji przetargowej nakazano go unieważnić i rozbić zadanie na części tj. oddzielnie kombajn, kabel, pompa i osprzęt elektryczny ograniczając zadanie do trzech maszyn. Spowoduje to problem z uruchomieniem (brak instalacji zasilającej w media). Brak pięciu z ośmiu kombajnów skutkować będzie brakiem frontów robót. Już dziś straty sięgają dziesiątek milionów złotych.

Kolejnym przykładem może być usługa wierceń małośrednicowych, gdzie komisja kilkakrotnie przedstawiała zarządowi wyniki prac, a ten nakazał zmianę wymagań (niezgodnie z ustawą). W ten sposób postępowania wydłużały się o kolejne miesiące dezorganizując pracę kopalń. I takich sytuacji było wiele.

Całkowitym kuriozum był przetarg na obsługę rozdzielni dołowych kopalni Borynia. Pomimo faktu, że firma startująca w przetargu zgodziła się obniżyć kwotę do przewidzianej w postępowaniu nakazano go unieważnić. Do obsługi tych obiektów potrzebni są wysoko wykwalifikowani elektrycy, których wyszkolenie będzie trwać wiele miesięcy, a nawet lat. Kopalnia przesunęła nieprzygotowanych pracowników zajmujących się pracą przodków do obsługi rozdzielń. W konsekwencji niedawno wystąpiła awaria, która sparaliżowała większość dołu kopalni. Usuwano ją 12 godzin. Co więcej, obecnie usuwanie awarii w przodkach będzie wydłużone, ponieważ ubyło tam elektryków, którzy zostali przesunięci na rozdzielnie.

Pisaliśmy niedawno o bulwersującej sprawie zatrzymania kombajnu chodnikowego w kopalni Borynia, który został wyremontowany za kilka milionów złotych, ale nie mógł być wykorzystany, gdyż tzw. koordynatorzy ds. bezpieczeństwa na polecenie wiceprezesa Dudy próbowali na siłę udowodnić, że nie zostały dotrzymane warunki umowy. W konsekwencji ponad dwa miesiące maszyna nie pracowała (była odgrodzona z zakazem zbliżania się do niej pod stałym monitoringiem kamery). Spowodowało to nie tylko kompromitację zarządu w oczach zarządu, gdyż z kopalni uczynili coś na kształt muzeum.

Opieszałość w podejmowaniu decyzji doprowadziła do braków materiałowych na kopalniach. Przykładowo brak stóp podporowych zmusił kopalnie do stawiania obudowy na spągu co jest wbrew dokumentacji i w dalszej perspektywie wpłynie na stan wyrobiska.

Brak zgód korporacyjnych na przeprowadzenie niezbędnych zaplanowanych przez kopalnie procedur będzie skutkować trudnościami ruchowymi i brakiem frontów robót. Przykładowo kopalnia Budryk, która od lat zleca prace związane z utrzymaniem wyrobisk firmom zewnętrznym przy braku zgody na to musiała zatrzymać drążenie chodnika B-2 w pokładzie 402.

– Straty finansowe tej polityki należy koniecznie policzyć i wyciągnąć konsekwencje. To przykre, bo dziś spółka mogłaby zarabiać krocie na hossie. Spodziewamy się, że ktoś tą niegospodarność Piontek i Dudy rozliczy – mówi jeden z liderów związkowych w JSW.

Igor D. Stanisławski

JASTRZĘBSKA SPÓŁKA WĘGLOWA

Rozliczyć „grupę Piontkowej”!

- BRAKUJE słów, by określić skandaliczny sposób zarządzania Jastrzębską Spółką Węglową, który miał chyba doprowadzić do jej upadku. Dzisiaj, po kompromitacji odwołanego już Zarządu, wszyscy złapali oddech i odetchnęli z ulgą - piszą przedstawiciele Zakładowej Organizacji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Jastrzębskiej Spółki Węglowej SA (JSW), Federacji Związku Zawodowego Górników JSW SA i Związku Zawodowego „Kadra” Pracowników JSW SA w tekście szczegółowo podsumowującym „dokonania” byłego kierownictwa Spółki. Następnie apelują do premiera Mateusza Morawieckiego i wicepremiera Jacka Sasina o rozliczenie „grupy Piontkowej”. Polecamy lekturę artykułu.

PO ODWOŁANIU prezes Jastrzębskiej Spółki Węglowej pani Barbary Piontek i wiceprezesa Tomasza Dudy wyszły na jaw informacje o niebagatelnych zarobkach „świty”, jaką sprowadziła do JSW była szefowa firmy. Rzesza pełnomocników, dyrektorów, głównych specjalistów, koordynatorów, sekretarek - oto grupa tak zwanych fachowców, o której opowiadała górnikom z kopalnianych telebimów pani prezes, powtarzając raz za razem, że dla niej górnik jest najważniejszy. I chyba coś w tym było, bo kto inny, jak nie górnik tyrający w ścianie miał utrzymywać całe to towarzystwo?

Z nieoficjalnych informacji wynika, że zarobki poszczególnych osób z tej grupy przekraczały wszelkie wyobrażenia, nie wspominając już o zdrowym rozsądku, którego od samego początku „panowania” pani Piontek brakowało.

Może warto przytoczyć parę przykładów.

Otóż „dyrektor zarządzający”, którego stanowisko utworzono bez żadnego uzasadnienia, zarabiał prawdopodobnie około 45 tysięcy złotych miesięcznie. To znacznie więcej niż zarabia „prawdziwy” dyrektor, kierownik ruchu zakładu. Do tego otrzymał w prezencie zakwaterowanie w hotelu i to nie byle jakim, później zaś miał otrzymać mieszkanie i oczywiście auto służbowe z kartą na paliwo i telefon. To wszystko na koszt JSW, bo przecież „marna” wypłata we wspomnianej wysokości nie mogła wystarczyć na tankowanie z własnej kieszeni. By było ciekawiej, pani prezes zadbała o ewentualną odprawę „dyrektora zarządzającego” w wysokości 6-miesięcznego wynagrodzenia i to bez względu na to, kto rozwiązuje umowę o pracę - pracodawca czy pracownik. Trzeba podkreślić fakt, że odprawy przysługują tylko tym pracownikom JSW, którzy przechodzą na emeryturę. Wypłata pana piastującego wspomnianą funkcję to kilkukrotne wynagrodzenie górnika pracującego w kopalni! I to chyba ten właśnie „górnik” był dla pani prezes najważniejszy.

Kolejnym przykładem są pełnomocnicy pani prezes z wypłatą bliską 30 tys. zł miesięcznie, autami i telefonami służbowymi. Z pozyskanych informacji wiadomo, że ci pełnomocnicy również mają zagwarantowane 6-miesięczne odprawy. Co więcej, powołują się na gwarancje zatrudnienia, żądając od JSW odszkodowania w wysokości ponad pół miliona zł na osobę.

Można by się dalej rozpisywać - na przykład o byłym wiceprezesie z Knurowa, który nie tak dawno skasował prawie milion zł odprawy i powrócił za sprawą pani Piontek na stanowisko dyrektora produkcji za „symboliczne” ok. 30 tys. zł miesięcznie oraz służbowe auto.

Parę słów należałoby poświęcić szefowej biura pani prezes z nadania politycznego (jej zarobek miesięczny - prawie 20 tys. zł), o sekretarkach, specjalistach i innych „fachowców” z tzw. grupy Piontkowej. Większość tych osób po miesiącu czy dwóch otrzymała aneksy do zawartych umów o pracę, a wraz z aneksami wzrost wynagrodzenia oraz przywileje, których nie posiada żaden pracownik JSW.

Nieoficjalnie „grupa Piontkowej” kosztowała JSW blisko 700 tys. zł miesięcznie, co rocznie dawałoby kwotę 8,5 mln zł. Biorąc pod uwagę średni zarobek górnika podawany przez Główny Urząd Statystyczny, byłoby to ok. 950 górniczych wypłat. Tutaj po raz kolejny powinniśmy sobie przypomnieć motto pani prezes, która twierdziła, że górnik jest najważniejszy. Powtarzała to ze swoją ekipą na każdym kroku. Zapewne też w to wierzyła, bo miała świadomość, że ten górnik utrzymuje ją i całą jej „świtę”.

Najbardziej bulwersującym jest fakt, że metody stosowane przez wspomnianych „fachowców” skończyły się dla wielu pracowników szeregowych wizytą w gabinecie psychiatrycznym. Na porządku dziennym było poniżanie, zastraszanie, zmuszanie do pracy w nadgodzinach, ingerowanie w życie prywatne i poszukiwanie „haków” na niepokornych. Szczególnie „zasłużył się” tutaj Tomasz Duda, zastępca pani prezes, z którą rywalizował w obszarze zastraszania pracowników JSW. Anonimowi rozmówcy potwierdzają, że ulubionym sloganem tego towarzystwa było: „jak komuś powiesz, co tu się dzieje, stracisz robotę”.

Nie wspominamy już nawet dwóch „osiłków” o pseudonimach „Flip” i „Flap”, którzy jeździli po kopalniach i prowadzili kontrole bez żadnych upoważnień, „strasząc” przy tym swoją wątłą posturą. Hitem tych kontroli było zaaresztowanie (dosłownie!) na parę miesięcy kombajnu w ruchu „Borynia” - sprzęt czekał na działania kontrolerów, którzy nigdy na dole nie byli. Kto za to zapłaci?

Wszystko, co działo się w JSW od marca tego roku, jest dziełem pani Piontek, którą aktywnie wspierał Tomasz Duda, dziś już - na szczęście! - były wiceprezes. Wszystko odbywało się przy milczącej zgodzie przewodniczącej Rady Nadzorczej JSW pani Haliny Buk, która już kiedyś wsławiła się zeznaniami przeciwko naszej firmie. Strach pomyśleć, czy o tym wszystkim wiedział premier polskiego rządu oraz odpowiadający za spółki Skarbu Państwa minister aktywów państwowych Jacek Sasin. A przecież Rada Nadzorcza, co wynika z samej jej nazwy, ma obowiązek nadzorować Zarząd, aby działania tegoż Zarządu były zgodne z interesem Spółki. Co w tym przypadku robiła Rada Nadzorcza? Drzemała...

Brakuje słów, by określić skandaliczny sposób zarządzania Jastrzębską Spółką Węglową, który miał chyba doprowadzić do jej upadku. Dzisiaj, po kompromitacji odwołanego już Zarządu, wszyscy złapali oddech i odetchnęli z ulgą. Trzeba tylko pamiętać, by ku przestrodze i na przyszłość „ekipa Piontkowej” została rozliczona!

Teraz już wiemy, dlaczego górnicy byli im tak bardzo potrzebni. Okazało się, że to „grupie Piątkowej” najbardziej zależało na gwarancjach zatrudnienia. Dzisiaj mieliby dostać kilka milionów złotych. Czy JSW wypłaci im te pieniądze? Czy może warto ich wszystkich wysłać na dół do roboty? Czy tacy ludzie powinni gdziekolwiek znaleźć zatrudnienie?

Warto zadać pytanie wszystkim panom przewodniczącym związków zawodowych, którzy tak ochoczo popierali „grupę Piontkowej”: czy potraficie spojrzeć w oczy górnikom? Czy macie odwagę powiedzieć, że popieraliście ten skok na kasę? A może mieliście coś obiecane?

Apelujemy do premiera Mateusza Morawieckiego i wicepremiera Jacka Sasina o to, by dopilnowali rozliczenia „grupy Piontkowej” i nie dopuścili do kolejnych nominacji partyjnych. Ten eksperyment się po prostu nie powiódł. Do naszej firmy przyszli ludzie, dla których dobro JSW nie było żadną wartością. Apelujemy, bo nie chcemy, by w przyszłości znów trafił nam się Zarząd, który w 3 miesiące doprowadził JSW niemal do upadku.

Reprezentatywne organizacje związkowe JSW SA

Parlamentarzyści, nie ingerujcie w sprawy JSW!

Dokończenie ze str. 5

Mamy jednak poważne i uzasadnione wątpliwości co do tego, że tak się stanie. Pierwsze tygodnie jego funkcjonowania na stanowisku wiceprezesa te nasze obawy, niestety, potwierdzają.

Co z kwestią realizacji zeszłorocznego porozumienia płacowego? Inflacja jest najwyższa od niemal dekady. Tym bardziej właśnie teraz pracownikom JSW i ich rodzinom przydałoby się jakiekolwiek wsparcie. Czy jest szansa, że z nowym Zarządem, patrząc na jego skład osobowy, uda się wreszcie zrealizować coś, na co przecież pracodawca już się zgodził, ale potem nie chciał dotrzymać przyjętych zobowiązań?

Rokowania płacowe są prowadzone w ramach procedury sporu zbiorowego. Obecnie jesteśmy na etapie mediacji z udziałem mediatora. Ponieważ przez dwa miesiące nie było pełnego składu Zarządu JSW, do tej pory niewiele się działo. Mamy zaplanowane spotkanie z mediatorem w pierwszym tygodniu września. Chcemy postawić sprawę jasno - nasze porozumienie z Zarządem musi uwzględniać poziom inflacji za pierwszych 7 miesięcy bieżącego roku oraz poprawę sytuacji cenowej na rynku węgla. Jesteśmy w stanie przyjąć argumentację Zarządu, że w związku z brakiem realizacji zadań produkcyjnych powinniśmy, przynajmniej na razie, odłożyć dyskusję o wysokich podwyżkach, ale chcemy tę sprawę unormować na tyle, żeby nie następował u pracowników JSW spadek płacy realnej. Z pewnością wysokość płac powinna być powiązana ze wzrostem średniej krajowej w sektorze przedsiębiorstw, tak żeby niespotykany od lat poziom inflacji, zwłaszcza wzrost cen żywności, energii czy paliw, nie powodował ubożenia górniczych rodzin. W sytuacji, kiedy węgiel sprzedaje się „na pniu” i to po dobrych cenach, byłoby czymś kuriozalnym, gdyby pracownicy kopalń jeszcze na tym tracili.

Dziękujemy za rozmowę.

rozmawiał: Marek Jurkowski

„Fit for 55”, czyli jak w niecałą dekadę zrujnować Europę

JUŻ niebawem własny samochód czy wyjazd na wakacje może znów stać się luksusem dostępnym dla nielicznych. Komisja Europejska przedstawiła plan „Fit for 55”, za pomocą którego zamierza wyciągnąć z kieszeni Europejczyków 5 bilionów euro pod pretekstem walki ze zmianami klimatu.

ZAPREZENTOWANY 14 lipca „Fit for 55” to pakiet regulacji, które mają pozwolić Unii Europejskiej zrealizować przyjęty w grudniu ubiegłego roku cel klimatyczny. Wówczas to przywódcy państw członkowskich postanowili, że do 2030 roku Unia zredukuje emisję CO_2 o 55 proc. w stosunku do roku 1990.

Choć przygotowany przez unijnych komisarzy pakiet liczy ok. 4500 stron, można go w zasadzie streścić jednym zdaniem: wszystkie produkty i usługi mające jakikolwiek związek z emisją CO_2 będą bardzo drogie lub zakazane, a obywatele UE zostaną zmuszeni do drastycznego zaciśnięcia pasa i całkowitej zmiany dotychczasowego stylu życia.

Na początek benzyna za 8 zł

Jednym z narzędzi, które mają zapewnić powodzenie temu gigantycznemu projektowi społecznej inżynierii ma być zmiana dyrektywy dotyczącej opodatkowania produktów energetycznych, czyli, mówiąc prościej, radykalne podniesienie opodatkowania paliw kopalnych. Jak wyliczył dziennik „Rzeczpospolita” już 1 stycznia 2023 roku benzyna może kosztować 8 zł za litr. Proporcjonalnie zdrożeje też gaz ziemny i olej opałowy. Jak łatwo przewidzieć horrendalny wzrost cen paliwa przełoży się na koszty transportu towarowego, a to z kolei spowoduje podwyżkę cen na sklepowych półkach.

To jednak dopiero początek rewolucji w transporcie, którą Bruksela szykuje obywatelom UE. Od 2023 roku ma się rozpocząć proces rozszerzania systemu handlu emisjami EU ETS o transport drogowy morski i lotniczy (ten ostatni obecnie otrzymuje pulę darmowych uprawnień emisyjnych). Do tej pory system obejmował energetykę konwencjonalną i zakłady przemysłu energochłonnego, które muszą płacić za każdą tonę wyemitowanego CO_2. Jeszcze na początku 2018 roku toku był to koszt ok. 8 euro za tonę. Obecnie jest to ponad 50 euro za tonę, a część analityków przewiduje że pod koniec roku za uprawnienie do emisji tony CO_2 będzie trzeba zapłacić 100 euro.

Bilety lotnicze nawet 3 razy droższe

To jak rozszerzenie systemu ETS wpłynie na koszty podróżowania przedstawili na przykładzie tanich linii lotniczych analitycy S&P Global Platts. Z ich wyliczeń wynika, że ceny biletów na samolot zdrożeją dwu-, a nawet trzykrotnie. Z kolei liczba połączeń zostanie drastycznie ograniczona. Na razie nikt nie pokusił się o prognozę, o ile wzrośnie cena wszelkich produktów importowanych do Europy drogą morską, ale na pewno nie będą to symboliczne podwyżki.

Od 2026 roku systemem ETS ma zostać objęty transport drogowy, a to oznacza kolejny skokowy wzrost cen benzyny. Na szczęście unijni komisarze zadbali, aby problem ten miał jedynie przejściowy charakter. Stanie się tak dlatego, że od 2035 roku sprzedaż nowych pojazdów z silnikami spalinowymi oraz samochodów hybrydowych na terenie Unii Europejskiej ma być całkowicie zakazana.

Ogrzewanie 108 proc. w górę

Europejczykom, których nie będzie stać na zakup samochodu elektrycznego pozostanie jedynie kolej. Pod warunkiem, że w ogóle będzie ich stać na podróżowanie po opłaceniu bieżących rachunków, które również już niebawem zaczną rosnąć w szaleńczym tempie. Mowa tu nie tylko o opłatach za prąd, ale również, a może przede wszystkim za ogrzewanie, gdyż „Fit for 55” przewiduje objęcie systemem opłat również emisje CO_2 powstające przy ogrzewaniu budynków mieszkalnych.

Jak wyliczył Polski Instytut Ekonomiczny, konsekwencje tego pomysłu Brukseli będą dramatyczne, zwłaszcza dla uboższej części społeczeństwa. W przypadku naszego kraju wydatki na energię wśród najbiedniejszych gospodarstw domowych wzrosną o 108 proc.

Co zyskamy za 5 bln euro

Ile łącznie będzie kosztować rewolucja szykowana nam przez unijnych urzędników pod wodzą Fransa Timmermansa, wiceszefa KE odpowiedzialnego za Europejski Zielony Ład? Bjorn Lomborg duński naukowiec od lat badający ekonomiczny aspekt polityk klimatycznych oszacował ten koszt nawet na 5 bilionów euro. Dla porównania – jak pisze Lomborg w artykule opublikowanym na portalu Euractiv.com – straty gospodarcze wywołane przez COVID-19 w UE szacuje się na ok. 1,4 biliona euro. Oznacza to, że dla europejskiej gospodarki i portfeli obywateli państw członkowskich ekologiczne szaleństwa komisarzy będą katastrofą kilkakrotnie gorszą od ogólnoświatowej pandemii zabójczego wirusa.

W swoim artykule Lomborg przedstawił jeszcze jedno niezwykle ważne wyliczenie, które rzuca zupełnie nowe światło na „Fit for 55”. Mianowicie, jak wskazuje duński naukowiec, ograniczenie emisji dwutlenku węgla w Unii Europejskiej o 55 proc. do roku 2030 oznacza, że do atmosfery nie trafi 12,7 mld ton CO_2. Gdy nałoży się tę liczbę na modele klimatyczne prognozujące wpływ emisji CO_2 na globalne ocieplenie, okazuje się, że realizacja unijnego celu spowoduje ograniczenie wzrostu temperatury na Ziemi o 0,004°C. Innymi słowy cały ten gigantyczny wysiłek, warty 5 bilionów euro, nie będzie miał praktycznie żadnego wpływu na zmiany klimatu. Doprowadzi za to do pauperyzacji setki milionów obywateli państw UE oraz degradacji europejskiej gospodarki.

Wreszcie przyjdzie otrzeźwienie?

Najważniejsze pytanie, w obliczu którego stoją dzisiaj Europejczycy brzmi: czy pokornie zaakceptują, że w imię walki ze zmianami klimatu z roku na rok będą biednieć, czy jednak wreszcie nastąpi otrzeźwienie i obywatele sprowadzą na Ziemię pana Timmermansa i spółkę. Przykład ruchu Żółtych Kamizelek we Francji pokazuje, że ten drugi scenariusz jest możliwy. Przypomnijmy, że powodem trwających wiele miesięcy masowych demonstracji i zamieszek we Francji była właśnie zapowiedź wprowadzenia klimatycznego podatku na paliwa. Wówczas chodziło o opłatę w wysokości 2,9 eurocenta za litr benzyny i 6,5 eurocenta za litr oleju napędowego. Dzisiaj stawka wynosi 5 bilionów euro.

www.solidarnosckatowice.pl / Łukasz Karczmarzyk

Oczekiwanie porozumienie

Polska Grupa Energetyczna (PGE) oraz Polska Grupa Górnicza (PGG) zawarły w piątek porozumienie do umów na dostawy węgla kamiennego – podała PGE. Uzgodniono w nim zasady współpracy do 2023 r. w ramach obowiązujących umów wieloletnich.

„PRZEDE wszystkim uzgodniono kwestie związane z dostawami węgla, które nie mogły zostać odebrane przez PGE w wyniku zmniejszonego zapotrzebowania na energię elektryczną w związku z pandemią Covid-19” – podała rzeczniczka PGE Małgorzata Babska.

Jak zapewniła, porozumienie osiągnięto w sposób kompromisowy, z poszanowaniem interesów obu stron. „Gwarantuje ono ciągłość współpracy i pozwala na niezakłócone funkcjonowanie PGG, a dla PGE zapewnia rynkowe warunki odbioru zakontraktowanego węgla kamiennego” – wskazała rzeczniczka.

O doprowadzenie do realizacji umów na dostawy węgla, zawartych przez PGG z polską energetyką, wnioskowali na początku tego roku związkowcy z PGG, obawiający się utraty płynności finansowej firmy.

Postulując w lutym br. m.in. szybkie uruchomienie środków z Tarczy Finansowej Polskiego Funduszu Rozwoju dla dużych firm (1 mld zł pożyczki z tarczy PFR spółka otrzymała w kwietniu br.) liderzy pięciu działających w PGG związków skierowali list do szefa resortu aktywów państwowych, wicepremiera Jacka Sasina. Zdiagnozowali wówczas, że sytuację PGG poprawiłoby doprowadzenie do realizacji umów zawartych przez spółkę z energetyką. W tym kontekście padła nazwa PGE.

„Jednym z głównych źródeł niezwykle trudnej sytuacji największej polskiej spółki górniczej jest fakt, że energetyka nie odbiera zakontraktowanego surowca i za niego nie płaci. Skądinąd wiadomo, że z kontraktów na węgiel z Rosji czy z Kolumbii polska energetyka się wywiązuje. Tym większe nasze zdumienie budzi fakt, że PGE, kontrolowana przez Skarb Państwa i będąca udziałowcem PGG, umów z rodzimą firmą nie przestrzega” – pisali związkowcy.

jm

ŚWIAT Energetyka węglowa na świecie rośnie w siłę

Węgiel dobry czy zły?

NIEMCY lubią przedstawiać siebie jako lidera zielonej, energetycznej rewolucji. Ten obraz niewiele ma wspólnego z rzeczywistością, obecnie Niemcy zwiększają zużycie węgla w energetyce.

ENERGETYCZNA statystyka Niemiec za pierwsze miesiące 2021 r. wygląda zaskakująco, jak na kraj, chcący być liderem klimatycznych przemian. Od początku stycznia do końca lipca 2021 r. w Niemczech węgiel kamienny i brunatny był głównym źródłem energii, wyprodukowano z niego 75,5 TWh energii. Spalanie węgla do produkcji energii elektrycznej w Niemczech wzrosło o 35,6 proc. rok do roku w pierwszej połowie 2021

Drugie miejsce zajęła energetyka wiatrowa, zarówno na lądzie i morzu. Wiatraki wyprodukowały do końca lipca 63,06 TWh. Na miejscu trzecim znalazła się energetyka atomowa z 36,89 TWh.

Niemcy zwiększają emisję CO2

W Niemczech wciąż dużo wydobywa się węgla brunatnego, ale nie działa tam już żadna kopalnia węgla kamiennego, czym Niemcy lubią się chwalić. Muszą więc cały węgiel kamienny importować. I wraz ze wzrostem produkcji energii z węgla rośnie także import węgla kamiennego do Niemiec.

W wyniku tak dużego udziału węgla w produkcji energii w Niemczech, wzrosły tam emisje CO2 – i to aż o 25 proc. Powodem tego jest z jednej strony zwiększone wykorzystanie elektrowni na paliwa kopalne w związku ze wzrostem zapotrzebowania na energię.

Zwłaszcza elektrownie opalane węglem brunatnym stały się bardziej opłacalne w pierwszej połowie 2021 r. roku, co było efektem wysokich cen gazu. Kolejnym czynnikiem wpływającym na wzrost produkcji prądu z węgla były słabe warunki wietrzne w pierwszym półroczu 2021 r. – w tym czasie wiatry wiały znacznie mniej niż w pierwszej połowie 2020 r. Skutkiem tego jest spadek produkcji energii wiatrowej w pierwszym półroczu 2021 w porównaniu z rokiem poprzednim.

Elektrowni węglowych na świecie coraz więcej

Sytuacja w 2021 r. nie zmienia faktu, że w długookresowym terminie Niemcy planują odejście od stosowania węgla w energetyce. Zupełnie inaczej wygląda to w perspektywie światowej. Międzynarodowa Agencja Energii (IEA) prognozuje, że produkcja energii elektrycznej z węgla w 2021 r. na świecie wzrośnie o prawie 5 proc., a w 2022 roku wzrost ma wynieść 3 proc.

Z danych IEA wynika, że w 2020 r. moc elektrowni węglowych na całym świecie wzrosła o 15 GW, do poziomu 2 115 GW.

Agencja zwraca uwagę, że w Stanach Zjednoczonych i UE zamykane są elektrownie węglowe, ale rośnie ilość elektrowni węglowych w Azji. Najwięcej nowych elektrowni węglowych powstaje w Chinach, w innych krajach Azji projekty węglowe są ograniczane, min. z uwagi na presję społeczną. Dodatkowo, wiele projektów elektrowni węglowych ma kłopoty z pozyskaniem finansowania, ponieważ wiele banków odmawia kredytowania takich inwestycji.

Chińskie elektrownie opalane węglem w 2020 r. wzrosły o 19 GW i osiągnęły poziom 1 080 GW, czyli ponad połowę światowej mocy elektrowni węglowych. Ponadto Chiny zatwierdziły w 2020 roku budowę 38 GW nowych mocy węglowych, trzy razy więcej niż rok wcześniej. Obecnie w Chinach budowana są elektrownie o łącznej mocy ok. 90 GW. IEA prognozuje, że moce elektrowni węglowych w Chinach będą rosły do 2025 r.

Rozwój energetyki węglowej spowolniły Indie, gdzie w 2020 r. oddano do użytku tylko 2 GW nowych mocy, a w budowie są elektrownie węglowe o mocy prawie 40 GW.

Energetyka węglowa mocno trzyma się w Japonii. Od grudnia 2019 do czerwca 2021 w Japonii przygotowano projekty ponad 46 GW nowych mocy węglowych.

Także inne kraje Azji budują i planują nowe elektrownie węglowe jak np. Wietnam i Indonezja.

Kraje Azji, w tym Chiny, do rozwoju swoich gospodarek potrzebują niedrogiej energii dostępnej przez cały czas, niezależnie od warunków pogodowych. Źródłem takiej energii są elektrownie węglowe. Oczywiście, Chiny oraz inne kraje Azji inwestują także w energetykę odnawialną, ale nie stawiają one wszystkiego na jedną kartę, jak robi to UE, tylko faktycznie stawiają na realny miks energetyczny – chcą mieć trochę węgla, trochę energetyki odnawialnej, trochę atomu. Niemcy i wiele państw UE docelowo całkowicie chce oprzeć miks energetyczny na źródłach odnawialnych – co przy zastosowaniu obecnych technologii dobrze się nie skończy.

Igor D. Stanisławski

MYSŁOWICE kontrowersje wokół górniczej inwestycji

Czeski film z nową kopalnią

Od kilku lat trwają starania o budowę nowej kopalni węgla kamiennego w Mysłowicach. Do niedawna projekt tej inwestycji popierał prezydent Mysłowic Dariusz Wójtowicz, ostatnio jednak zmienił zdanie i nowej kopalni się sprzeciwia.

PRZYGOTOWANIA i rozmowy do budowy nowej kopalni węgla kamiennego Brzezinka w Mysłowicach trwają już od 2012 r. W roku 2020 przyznano koncesję na wydobycie dla kopalni. Jak to bywa z projektami nowych kopalń, część mieszkańców była temu przeciwna, część go popierała. Zwolennikiem budowy kopalni Brzezinka był do niedawna prezydent Mysłowic Dariusz Wójtowicz. Wójtowicz patrzył na ten projekt przez pryzmat konkretnych liczb: z tytułu funkcjonowania nowej kopalni do kasy Mysłowic miało wpływać nawet 25 milionów złotych rocznie, w kopalnia bezpośrednio i w otoczeniu miała dać kilka tysięcy nowych miejsc pracy. To miało pozwolić Mysłowicom na wydźwignięcie się z marazmu, w którym miasto znajduje się od lat.

Za, a nawet przeciw

Kilka miesięcy temu prezydent Mysłowic całkowicie zmienił swoje podejście do budowy nowej kopalni – z gorącego zwolennika stał się gorącym przeciwnikiem inwestycji. W lipcu 2021 r. Dariusz Wójtowicz wystąpił do Ministra Klimatu o rozpoczęcie procesu cofnięcia koncesji dla spółki Brzezinka, chcącej budować nową kopalnię.

Zmiana podejścia do nowej kopalni wynika z pobudek finansowych. Władze Mysłowic obawiają się, że w efekcie budowy kopalni Brzezinka może dojść do utraty unijnych środków z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji przez cały subregion katowicki, w którym położone są Mysłowice oraz np. Katowice i Ruda Śląska.

Przedstawiciele spółki Brzezinka 3, która jest odpowiedzialna za nowy projekt, przekonują, że nie ma obaw odebrania samorządom pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji. Ta sprawa będzie z pewnością jeszcze długo omawiana przez prawników spółki Brzezinka, władz Mysłowic, innych samorządowców z regionu oraz przedstawicieli Komisji Europejskiej. Przez najbliższe miesiąca sprawa będzie więc prawdopodobnie w bez rozstrzygnięcia.

Nawet 3 mln ton węgla rocznie

W kopalni Brzezinka wydobycie miałoby być na poziomie ok. 1,5-3 mln ton węgla energetycznego rocznie, wydobycie miałoby być prowadzone maksymalnie przez 20 lat. Przez cały okres swojej działalności kopalnia miałaby wydobyć ok. 25,9 mln ton węgla.

Węgiel z Mysłowic ma być dobrej jakości. Średnia wartość opałowa węgla z planowanej kopalni to 26,8 tys. kJ na kg, średnia zawartość siarki to 0,39 proc. a średnia zawartość popiołu 12,2 proc. Przedstawiciele spółki twierdzą, że to węgiel doskonale odpowiadający potrzebom odbiorców indywidualnych. Ich zdaniem takiego węgla na polskim rynku brakuje, otwarcie nowej kopalni miałoby doprowadzić do spadku importu węgla np. z Rosji.

Zasoby wydobywalne szacowane są na ok. 26 mln ton, głębokość złoża wynosi od 730 do 1050 m.

Spółka deklaruje bezpośrednie zatrudnienie blisko 900 osób bezpośrednio oraz dodatkowe ok. 4 tys. w otoczeniu. Koszt projektu i budowy to blisko 2 mld zł. Udostępnienie złoża ma odbywać się poprzez upadowe, w nowej kopali ma obowiązywać system wydobywania komorowo-filarowy z podsadzką hydrauliczną.

Bez górniczego doświadczenia

Warto przyjrzeć się inwestorowi, który stoi za projektem Brzezinka. To grupa o nazwie Europejskie Centrum Inwestycyjne (ECI). Spółka ECI istnieje na polskim rynku od 1996 roku. Od momentu powstania firma rozwijała się w sektorze nieruchomości komercyjnych, jak biurowce, hale i magazyny. Od 2015 roku firma działa również na rynku mieszkaniowym. Spółka działa na rynku nieruchomości przede wszystkim w Warszawie.

Firma budowlana, nawet duża, będzie miała problemy z pozyskaniem 2 miliardów złotych na budowę kopalni węgla kamiennego. Przedstawiciele spółki przekonują, że rozmawiają z inwestorami, którzy są gotowi wyłożyć pieniądze na realizację takiej inwestycji.

Kilka lat temu grupa ECI planowała także budowę kopalni węgla kamiennego Studzienice, na terenie byłej kopalni Czeczott. Z tego pomysłu zrezygnowano, ponieważ uznano, że tamtejszy węgiel jest bardzo złej jakości.

Sprawa kopalni Brzezinka w Mysłowicach jeszcze daleka jest od wyjaśnienia, sprawa będzie się z pewnością coraz bardziej komplikować. Nie wykluczone, że o jej końcowym wyniku zadecydują sądy i prawnicy.

Opr. IDS

Dajmy likwidowanym kopalniom nowe życie!

Rozmowa z Dariuszem Prostańskim, dyrektorem Instytutu Techniki Górniczej KOMAG

Śląski System Magazynowania Energii brzmi tak poważnie, że aż abstrakcyjnie. Na czym polega to przedsięwzięcie?

Mówiąc najprościej, na wykorzystaniu terenów pogórniczych do nowych funkcji związanych z transformacją energetyczną, czyli odchodzeniem od węgla na rzecz energii odnawialnej, która przy wielu swoich zaletach ma jednak jeden poważny feler: opiera się na niestabilnych źródłach energii jakim jest szczególnie wiatr i słońce. W sytuacjach, gdy te źródła zawodzą niezbędna jest energia zmagazynowana w czasie nadprodukcji zielonej energii. Problem ten jest o tyle istotny, gdyż transformacja oznacza decentralizację i regionalizację systemu energetycznego kraju.

Brzmi to strasznie poważnie...

Odnawialne źródła energii, takie jak fotowoltaika i w mniejszym stopniu turbiny wiatrowe (głównie mini), cechują się tym, że może mieć je każdy mieszkaniec. Wystarczy mieć tylko odpowiednią nieruchomość. W efekcie pojawiła się ogromna liczba mikroinstalacyjnych źródeł energii, które „dosilają" nasze gospodarstwa domowe. Z czasem, przy określonych uwarunkowaniach, obniżać się powinna wielkość energii elektrycznej, która dostarczana jest poprzez sieci energetyczne z dużych źródeł wytwórczych do naszych domów. Tym samym w pewnym sensie zmniejszy się odpowiedzialność dużych wytwórców energii za jej dostawy, co nie byłoby możliwe bez systemu magazynowania energii.

Planowany przez Państwa system, jak dobrze rozumiem ma być takim ratownikiem lokalnej energetyki rozproszonej?

Można tak to ująć. Wspomniana decentralizacja systemu energetycznego tworzy zupełnie nowe problemy związane choćby z planowaniem, modelowaniem i oddziaływanie na systemy konwencjonalnej energetyki rozproszonej, mogą być one efektywne dopiero na poziomie regionalnym, stąd wspomniana przeze mnie regionalizacja. Uważamy w KOMAG-u, że regionalizacja systemu może w dużej mierze ograniczać wspomniane powyżej negatywne zjawiska, które niesie ze sobą energetyka rozproszona. Naszym zdaniem poziom regionalny to również efektywny poziom integracji źródeł rozproszonych. Wiele wskazuje na to, że za kilka lat najistotniejszym dokumentem dla mieszkańców będą regionalne, nie krajowe, strategie bezpieczeństwa energetycznego.

Nie chce Pan powiedzieć, że dawne kopalnie staną się receptą na problem braku słońca i wiatru?

Będą, ale oczywiście tylko w ograniczonym stopniu. Myślimy, żeby w pierwszej kolejności wykorzystać infrastrukturę zlikwidowanych kopalń, żeby stworzyć odpowiednie zaplecze magazynowe dla komunikacji publicznej, która wykorzystuje coraz częściej pojazdy elektryczne, a w przyszłości korzystać będzie z pojazdów wodorowych. Jeżeli nałożymy na siebie mapę dawnych kopalń z siatką połączeń autobusowych to widać, że te obrazy się pokrywają, a pamiętajmy, że tych terenów będzie przybywało wraz z wygaszaniem kolejnych kopalń. To są miejsca, w których możemy użytecznie wykorzystać istniejącą już infrastrukturę.

Czyli jak miałby wyglądać taki magazyn?

Myślimy przede wszystkim o kompleksowym podejściu do problemu magazynowania energii z wykorzystaniem szerokiej gamy rozwiązań obejmujących m.in. sposób grawitacyjny z wykorzystaniem istniejących szybów i maszyn wyciągowych, klasyczne magazyny energii oparte na bateriach litowo-jonowych, elektrolizę wodoru czy magazyny wykorzystujące sprężone powietrze. Szacujemy, że w jednym takim obiekcie ilość zmagazynowanej energii odpowiadałaby łącznie wartości 5-10 MWh, natomiast w przypadku samych magazynów energii w kopalnianych szybach byłoby to ok. 0,8-1,5 MWh.

Warto w tym miejscu dodać, że z nieczynnych kopalń przez cały czas trzeba wypompowywać ogromne ilości wody bez względu na to, czy działa tam magazyn energii, czy nie. Ta woda, w dzisiejszych czasach, kiedy mówi się o coraz większych niedoborach, to może być ogromny kapitał. Oprócz wykorzystania jej do magazynowania energii można również w takich obiektach wybudować oczyszczalnie, tak aby była zdatna do picia. Często wody w kopalniach są zasolone, a to oznacza, że doskonale będą nadawały się do elektrolizy wodoru – im bardziej słona woda, tym ten proces jest bardziej efektywny. Dodatkowym atutem jest temperatura tych wód, sięgająca od 20 do 50 stopni C. Wystarczy wymiennik ciepła i mamy znakomite źródło ogrzewania do pobliskich budynków mieszkaniowych czy przemysłowych.

Wykorzystanie szybów do magazynowania energii przypomina koncepcję elektrowni szczytowo-pompowej. Na czym polega różnica w waszym podejściu?

Taką instalację nie do końca możemy nazwać szczytowo-pompową, a raczej grawitacyjną. Jak wiadomo, w tradycyjnym szybie kopalnianym są zawieszone naczynia wyciągowe, czyli klatki lub skipy. Aby stworzyć magazyn energii, musimy je zamienić na, mówiąc w dużym uproszczeniu, pojemniki z wodą. Cała instalacja będzie działać na zasadzie przeciwciężaru, jak ciężary w zegarze pokojowym. Jeśli jeden ze zbiorników, który jest u góry, napełnimy wodą, to on będzie opadał w dół, równocześnie napędzając przez koło generator, który będzie wytwarzał prąd.

Następnie na dole ten zbiornik zostanie automatycznie opróżniony, a równocześnie zbiornik po przeciwległej stronie będzie już czekał u góry na napełnienie i cała sekwencja będzie powtarzana. To wszystko będzie działało i wytwarzało prąd aż do chwili wypełnienia zbiornika na dole szybu. Jego wypompowanie nastąpi wtedy, kiedy będziemy mieli darmową energię z odnawialnych źródeł.

Podobne rozwiązania są już stosowane na świecie, co prawda nie w szybach kopalnianych. Wieża, gdzie opuszczane są ciężary i wytwarzana jest energia, została zbudowana w Szkocji. Budową magazynów energii w szybach byli zainteresowani Niemcy, którzy planowali nawet odkopywać na te potrzeby zakopane wcześniej szyby. Naszym atutem jest to, że ani nie musimy budować żadnych wież, ani odkopywać szybów. Mamy szyby i wystarczy je tylko wykorzystać, a to na pewno lepsze rozwiązanie niż ich likwidacja albo utrzymywanie bez żadnego wykorzystania.

Chce Pan powiedzieć, że dzięki temu z śląskiego krajobrazu nie znikną szyby kopalniane?

A czy to źle, żeby one pozostały podkreślając tradycję i tożsamość śląską? Zagospodarowując te obszary dajemy miejsca pracy nie tylko służbom utrzymującym ten potencjał, który wybudujemy, ale również architektom, elektrykom, energetykom. Możemy przekwalifikować załogi górnicze, gdyż nadal będzie trzeba utrzymywać obiekty podziemne. Przekształcenie takie nie oznaczałoby zaprzestania realizacji dotychczasowych funkcji, a dodatkowo przysporzyłoby korzyści zarówno ekonomicznych, jak i społecznych w postaci zielonego zagospodarowania regionu śląskiego.

Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić.

To prawda. Chcielibyśmy rozpocząć pracę nad systemem magazynów od dwóch demonstratorów wykorzystujących szyby dawnych kopalń. Przy uzyskaniu dostatecznego finansowania projektu za 4-5 lat powstanie mikrosystem dwóch obiektów szybowych, w których będzie magazynowana energia. Czeka nas dużo prac, takich, jak chociażby studium wykonalności, proces projektowania infrastruktury czy projekty związane z przebudową takich obiektów, jak szyb, natomiast ten zakładany czas jest zupełnie realny. Spółka Restrukturyzacji Kopalń wyznaczyła pierwsze cztery możliwe lokalizacje, gdzie najłatwiej byłoby zrealizować utworzenie magazynów energii. Są to: szyb 1 w starej kopalni „Śląsk" w Rudzie Śląskiej o głębokości 1080 m otoczony dużą ilością obiektów przyszybowych, szyb 1a w Zabrzu w kopalni Makoszowy mający 900 m głębokości z działająca infrastrukturą, szyb w kopalni Centrum w Bytomiu oraz zabytkowy szyb Gigant w Zabrzu. Wszystkie te obiekty spełniają wymagane kryteria w miarę szybkiego zrealizowania tam instalacji pilotażowych grawitacyjnego wytwarzania energii, będąc jednocześnie częścią systemu magazynowania energii.

Ile pieniędzy jest potrzebnych na początek i kto miałby to finansować?

Aby wybudować takie dwie instalacje, potrzeba ok. 40-60 mln zł. Liczymy, że uda się tutaj pozyskać dofinansowanie z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji albo środki, które można pozyskać w ramach projektów europejskich, takich jak np. Horyzont. W tej chwili przygotowaliśmy tzw. fiszkę projektową do Krajowego Programu Sprawiedliwej Transformacji, ale wiadomo, że nie można polegać na jednym sposobie finansowania. Oprócz tego opracowujemy koncepcję szczegółową, w ramach której będziemy chcieli całym projektem zainteresować świat biznesu, w tej

kwestii partnerem jest Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna.

Jeszcze projekt na dobre nie ruszył, a już słychać głosy krytyki, że to przerost formy nad treścią, że to projekt kosztowny, który nigdy się nie zwróci...

Uważamy, że magazyny energii, tak jak my je projektujemy, stanowią też odpowiedź na potrzebę systemowej regionalizacji bezpieczeństwa energetycznego i mogą – a moim zdaniem wręcz obowiązkowo powinny – być istotnym elementem procesu planowanej transformacji całego sektora górnictwa węgla kamiennego. W naszej ocenie rola tak definiowanych magazynów energii wraz z coraz szybciej rozwijającym się sektorem OZE będzie wzrastać, szczególnie że pełnić mogą one także rolę stabilizatora sieci. Nasze magazyny energii już dziś projektujemy tak, aby ich budowa tu na Śląsku stanowiła tak formą, jak i funkcją atrakcyjną szansę rozwoju całej społeczności lokalnej. To swego rodzaju drugie życie dla obiektów obecnie często zdegradowanych. Mówimy nie o bezmyślnej likwidacji i burzeniu, ale chcemy przekształcać, zachowując cały czas regionalny charakter tej ziemi. Musimy poszukiwać nowych rozwiązań, które będą generować również nowe miejsca pracy, musimy oddać te tereny społeczeństwu lokalnemu i nowemu biznesowi. Nie stać nas na stracenie tej szansy. Wiemy, co nie udało się Niemcom, Francuzom czy choćby Anglikom, wiemy, jakie błędy popełnili, i wiemy, co chcemy zrobić u nas. Co do finansowej strony takiego przedsięwzięcia to co dziś wydaje się kosztowne jutro może okazać się niezbędne dla funkcjonowania gospodarki i społeczeństwa. Proszę sobie zadać pytanie, jaki jest koszt konwencjonalnej elektrowni szczytowo-pompowej? To są wydatki rzędu setek, jak nie miliardów złotych, które bez dofinansowania nie miałyby szansy funkcjonowania, a jednak ktoś je buduje widząc problem w szerokim ujęciu ekonomiczno-społecznym.

Rozmawiał:
Krzysztof Leśniowski

INICJATYWY Porozumienie o budowie śląskiego systemu magazynowania energii

Zielone kopalnie tuż, tuż...

POROZUMIENIE o budowie śląskiego systemu magazynowania energii zostało podpisane przez Instytut Badawczy KOMAG, Spółkę Restrukturyzacji Kopalń oraz Katowicką Specjalną Strefę Ekonomiczną w siedzibie ministerstwa aktywów państwowych, w czwartek 29 lipca.

– GŁÓWNYM beneficjentem tego porozumienia na koniec dnia jest polska energetyka, są producenci energii z odnawialnych źródeł – powiedział Artur Soboń, sekretarz stanu w MAP i jeden z sygnatariuszy umowy.

Podkreślił przy tym wagę istnienia sprawnego systemu magazynowania energii dla rozwoju OZE w Polsce.

Pod porozumieniem podpisali się również dr hab. inż. Dariusz Prostański - dyrektor Instytutu Techniki Górniczej KOMAG, Janusz Gałkowski – prezes zarządu Spółki Restrukturyzacji Kopalń oraz dr Janusz Michałek – prezes Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Został też powołany Komitet Sterujący, który ma czuwać nad opracowaniem szczegółowej koncepcji Śląskiego Systemu Magazynowania Energii.

– Wkład każdego z sygnatariuszy porozumienia jest kluczowy, aby pomysł Śląskiego Systemu Magazynowania Energii mógł się udać, a jest on niezwykle korzystny i rozwojowy dla wszystkich tych jednostek – wskazał wiceminister Soboń. - Ministerstwo Aktywów Państwowych na każdym etapie będzie wspierało ten projekt – podkreślił.

Partnerzy porozumienia zwracali uwagę, że szybko rozbudowująca się fotowoltaika i rozwój innych OZE niesie za sobą konieczność dywersyfikacji źródeł magazynowania energii, decentralizacji zarządzania i regionalizacji bezpieczeństwa energetycznego.

Do wykorzystania jest trzy tysiące hektarów obszarów pokopalnianych, w tym 13 tys. działek oraz blisko 11 tys. różnego rodzaju budowli, z czego 30 stanowią szyby. Spółka Restrukturyzacji Kopalń wyznaczyła cztery pierwsze lokalizacje: szyb pierwszy w Kopalni Węgla Kamiennego Śląsk, szyb pierwszy w Kopalni Makoszowy, szyb Budryk w Kopalni Centrum oraz szyb Gigant w Zabrzu. Te szyby są opuszczone, niezagospodarowane i niszczeją. Mogą posłużyć magazynowaniu.

Wiceminister Soboń przyznał, że likwidacja kopalń to proces długotrwały i kosztowny. W projekcie Śląskiego Systemu Magazynowania Energii widzi szansę na to, by ograniczyć te wydatki.

– To jest szansa dla Spółki Restrukturyzacji Kopalń, by te koszty nie zostały poniesione, a infrastruktura kopalń została przystosowana do nowych funkcji – powiedział.

– Jest to ogromna szansa na zmniejszenie wysokich kosztów likwidacji szybów – zgodził się Janusz Gałkowski, prezes SRK. – Gdybyśmy chcieli likwidować wszystkie te szyby wraz z infrastrukturą, ministerstwo musiałoby wyasygnować z budżetu bardzo duże środki (rzędu kilkudziesięciu, a nawet kilkuset milionów zł), a tymczasem okazuje się, że można je wykorzystać w taki sposób, żeby nie tylko nie wydawać tych środków, ale jeszcze zarabiać – mówił prezes SRK.

– My, jako strefa ekonomiczna wielokrotnie mówiliśmy, że wykorzystanie terenów pogórniczych to dla nas szansa, a nie problem. To są tereny w samych centrach, dobrze uzbrojone, z fantastyczną infrastrukturą energetyczna i drogową – zaznaczył dr Janusz Michałek, prezes Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Utworzenie na nich systemu magazynowania energii, zdaniem dr Michałka, przyciągnie na Śląsk jeszcze więcej inwestorów.

– Dzisiaj nowoczesny inwestor szuka zielonej energii i to u nas na Śląsku się dzieje. Każdy, kto jest producentem tej energii dzisiaj ma problem, co zrobić z jej nadmiarem. Więc to jest rozwiązanie kompleksowe pozwalające zdywersyfikować koszty – mówił prezes KSSE.

Również Krajowy Sekretariat Górnictwa i Energetyki NSZZ Solidarność postanowił aktywnie wesprzeć ideę budowy Śląskiego Systemu Magazynowania Energii i poparł podpisane w MAP porozumienie.

jm

PRAWO Kontrowersyjne zapisy w ustawie o OZE

Magazyny to gorący temat

Przygotowywany przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska projekt ustawy o OZE zawiera wymóg magazynowania energii przez konsumentów, czyli gospodarstwa domowe produkujące i zużywające energię – informuje portal biznesowy Money.pl.

RZĄD zapowiada, że od czwartej edycji programu Mój Prąd, czyli od 2022 r., zacznie dopłacać nie tylko do samej instalacji fotowoltaicznej, ale też do przydomowych magazynów energii. Ile? Od 25 do 50 proc. kosztów instalacji urządzeń. Stawki ustalą urzędnicy na podstawie danych rynkowych.

W przygotowywanym przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska projekcie ustawy o Odnawialnych Źródłach Energii znalazł się zapis, który nakłada na prosumentów (czyli producentów energii) obowiązek jej magazynowania.

Jeśli przepisy te wejdą w życie zgodnie z zapowiedzią, czyli już od przyszłego roku, wielu posiadaczy paneli fotowoltaicznych na swoich domach może znaleźć się w przysłowiowej kropce. Koszt takiego magazynu nie jest bowiem mały. Jak podają eksperci, w zależności od mocy czy rodzaju akumulatora, cena waha się od 6 do nawet 20 tys. zł. Który właściciel paneli słonecznych będzie chciał zainwestować dodatkowe kilka czy kilkanaście tysięcy w magazyn energii?

Jednakże dystrybutorzy energii oraz instalatorzy fotowoltaicznych widzą już na horyzoncie kolejny dobry biznes do zrobienia.

– Magazyny energii to teraz bardzo gorący temat – przyznaje Marcin Ściążko, deweloper odnawialnych źródeł energii i dodaje, że chociaż na instalowanie magazynów decydują się obecnie nieliczni, duzi inwestorzy, to w przyszłości może być to bardziej powszechne zjawisko, które obejmie również gospodarstwa domowe.

Czy tak się jednak stanie, w dużej mierze zależy od tego, czy rząd w imię odciążenia przestarzałych sieci oraz wspierania energii odnawialnej, zdecyduje się na dopłaty do instalacji przydomowych magazynów.

Jak poinformował resort klimatu, w czwartej edycji rządowego programu Mój Prąd, która rozpocznie się już w 2022 r., dofinansowanie będzie obejmowało nie tylko samą instalację fotowoltaiczną, ale też magazyn energii. Jakie to będą konkretnie kwoty?

- Nie będą one za niskie ani za wysokie - mówi wiceminister Ireneusz Zyska. Dodaje, że resort chce skalkulować dopłaty na takim poziomie, by po zakończeniu dotacji, rynek nadal funkcjonował. Podaje też przykład chińskich urządzeń, których cena waha się w granicach 2 tys. zł.

- Dopłaty nie przekroczą 50 proc. Zakładam, że to maksymalny poziom. Myślę, że będzie to od 25 do 50 proc. ceny – precyzuje Zyska. Jakiej ceny? Takiej, jaką ustali resort i uzna ją za rynkową.

jm

KWK PIAST Obchody 40-lecia najdłuższego podziemnego protestu

Pamięci bohaterów z „Piasta”

W pobliżu kopalni Piast w Bieruniu, gdzie w grudniu 1981 r. ponad tysiąc górników przez dwa tygodnie strajkowało pod ziemią w proteście przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, powstał mural upamiętniający tamte wydarzenia. Ale to nie jedyny akcent tegorocznych obchodów 40-lecia tego najdłuższego podziemnego protestu.

AUTORAMI projektu muralu, który powstanie na bocznej ścianie czteropiętrowego bloku mieszkalnego w pobliżu kopalni, są Marta Piróg i Marek Grela, tworzący pracownię Czary-Mury. Na muralu znajdą się utrzymane w czarno-białej tonacji postaci strajkujących górników, a także odniesienia do charakterystycznej architektury wież szybowych kopalni Piast, brył węgla i górniczych hełmów. Charakter wydarzeń sprzed 40 lat podkreśli przecinający malowidło nieregularny, biało-czerwony pas.

Przedsięwzięcie jest realizowane przez działające przy katowickiej kopalni Wujek Śląskie Centrum Wolności i Solidarności, pielęgnujące pamięć m.in. o górniczych strajkach w 1981 r. Stworzenie muralu było możliwe dzięki współpracy Komitetu Honorowego Obchodów 40-lecia Strajku w KWK Piast, Polskiej Grupy Górniczej i samorządu Bierunia.

Bohaterom z Piasta poświęcona była również lotna premia w tegorocznego międzynarodowym wyścigu kolarskim Tour de Pologne. Na 40. kilometrze, siódmego, ostatniego etapu wyścigu w katowickiej Kostuchnie do zdobycia była Premia Lotna LOTTO poświęcona właśnie górnikom z Piasta.

Prowadzony 650 m pod ziemią podziemny strajk w kopalni Piast trwał od 14 do 28 grudnia 1981 r. Przez 9 dni podobny protest prowadzili wówczas górnicy z sąsiedniej kopalni Ziemowit w Lędzinach - dziś obie kopalnie działają pod wspólnym szyldem. Objęte honorowym patronatem prezydenta Andrzeja Dudy rocznicowe obchody, których kulminację zaplanowano na 14-15 grudnia, zainaugurowano 6 czerwca podczas mszy w warszawskiej Świątyni Opatrzności Bożej. Górnicy ofiarowali wówczas replikę wyrzeźbionej w węglu tablicy, upamiętniającej najdłuższy strajk stanu wojennego. Została ona poświęcona i wmurowana w Panteonie Wielkich Polaków.

Symboliczny dar górników przekazali w czerwcu warszawskiej świątyni szefowie Komitetu Honorowego ds. Obchodów 40-lecia Strajku w KWK Piast: lider górniczej Solidarności Bogusław Hutek i przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Dołowych Jerzy Demski, a także dyrektor kopalni Piast-Ziemowit Krzysztof Krasucki i prezes Polskiej Grupy Górniczej Tomasz Rogala.

I na tym nie kończą się wydarzenia związane z rocznicą strajku. Program uroczystości przewiduje także okolicznościowy dwumecz drużyn hokejowych. Przewidziano także plener malarski, wydanie rocznicowego komiksu oraz liczne konkursy dla dzieci i młodzieży. Ważnym punktem obchodów będzie przekazanie Krzyża Wolności i Solidarności dla kościoła św. Brygidy w Gdańsku oraz modlitwy na grobach nieżyjących już przywódców i uczestników strajku.

Trwający dwa tygodnie podziemny strajk w kopalni Piast w Bieruniu był najdłuższym tego typu protestem w powojennej historii górnictwa. Nieco krócej - 9 dni - trwał podobny strajk w sąsiedniej kopalni Ziemowit w Lędzinach. W każdej z kopalń strajk rozpoczęło ponad 2 tys. górników, a do końca protestów w obu przypadkach dotrwało około tysiąca strajkujących. Górnicy z kopalni Ziemowit przerwali strajk rano w Wigilię 1981 r., górnicy z Piasta spędzili Boże Narodzenie pod ziemią, przy wstrzymanych dostawach żywności i gasnących lampkach. Ostatnie dni strajku, w tym Wigilię, większość strajkującej załogi spędziła już właściwie w ciemnościach, z wydzielanym jedzeniem.

Górnicy z Piasta wyjechali na powierzchnię 28 grudnia, po uzyskaniu od władz gwarancji bezpieczeństwa. Wyjeżdżając śpiewali hymn, a potem modlili się przed ołtarzem św. Barbary. Wracając do domów byli zatrzymywani przez milicję i służbę bezpieczeństwa. Wyłapywano domniemanych przywódców strajku, a prawie wszyscy jego uczestnicy - ponad 900 osób - zostali zwolnieni dyscyplinarnie i musieli pisać podania o ponowne przyjęcie do pracy - większość przyjęto, ale na gorszych warunkach; około 100 osobom nie pozwolono na powrót do pracy.

Jak wynika z danych IPN, w ciągu kilku godziny od zakończenia strajku zatrzymano 18 osób, z których 11 internowano, a 7 aresztowano. Aresztowanych oskarżono m.in. o sprawstwo kierownicze strajku i sądzono w trybie doraźnym. Prokurator żądał dla nich od 10 do 15 lat więzienia i pozbawienia praw publicznych, ale - co było ewenementem w stanie wojennym - zostali uniewinnieni przez sąd. Gdy tylko uniewinnieni górnicy opuścili gmach sądu, zostali ponownie zatrzymani przez SB i internowani. Część z nich zmuszono później do emigracji.

jm

KRZYŻÓWKA

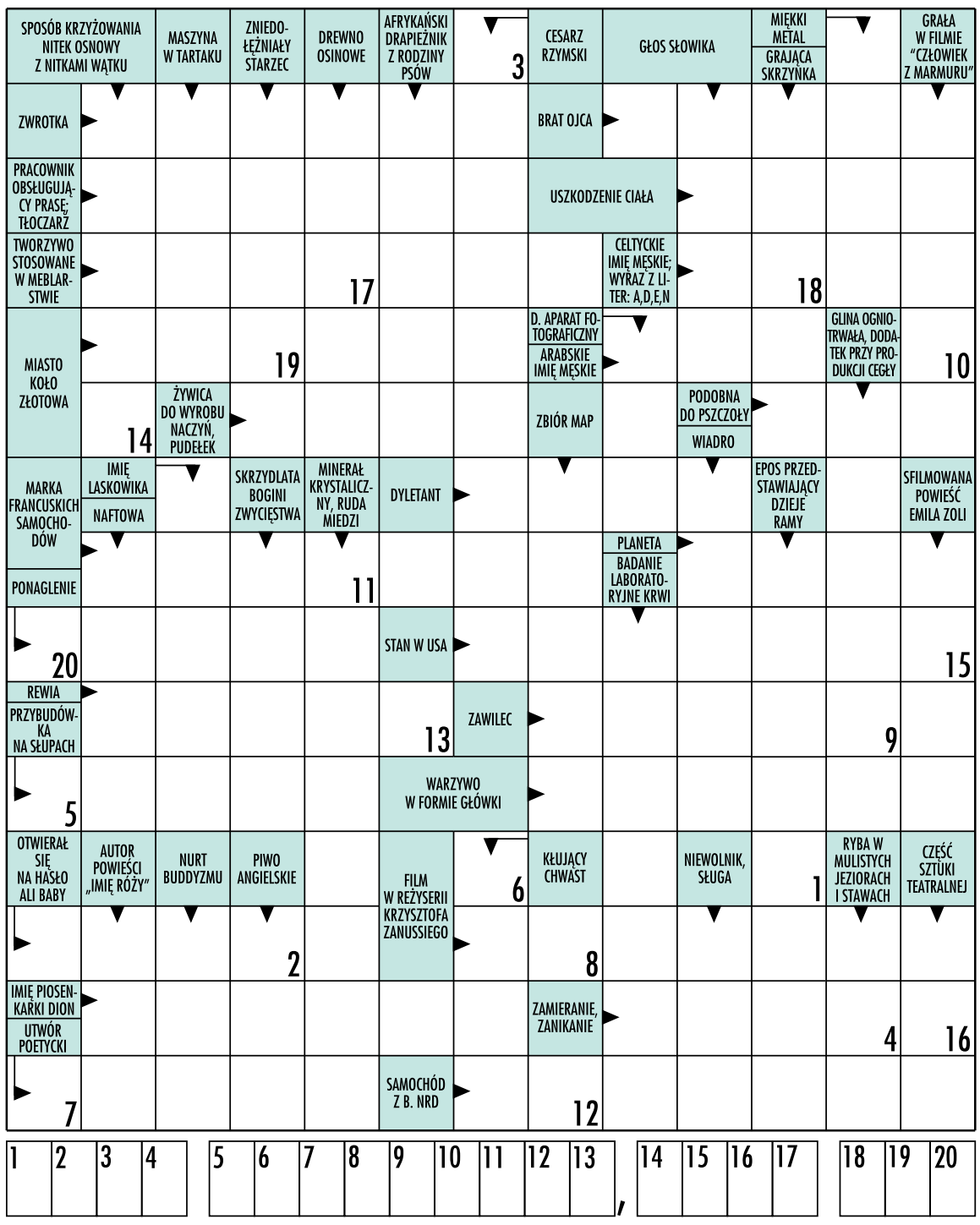

Rozwiązanie krzyżówki panoramicznej prosimy przesyłać na adres: Sekcja Krajowa Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność”, ul. Floriana 7, 40-286 Katowice lub drogą mailową: redakcja@solidarnoscgornicza.org.pl
Wśród nadesłanych odpowiedzi wylosujemy nagrody. Miłej zabawy. Rozwiązanie hasła w czerwcowej krzyżówce brzmi: **Złość piękności szkodzi.** Nagrody wylosowali: **Zbigniew Toman** z Żor oraz **Mariusz Szczot** z Łazisk Górnych. Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.